WARSZAWA — NASZ DOM — KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 26 Kwietnia 1913 r. № 17.

OFIARNOŚĆ.

(Z wrażeń).

Czy wiesz, Czytelniczko, co to jest — z własnych, zarobionych pieniędzy złożyć pęk kwiatów w czyjeś bardzo drogie dłonie? Znasz to wzruszenie? Znasz z pewnością.

Otóż, nic niema podobniejszego do tego gatunku radości—nad prostą, codzienną, drobiazgową ofiarność.

Kto w życie swoje ją wprowadził, ten wie, że ona nietylko nic nie kosztuje, ale jest nieustannem źródłem pociechy—lecz kto jej nie zna, ma do niej wstręt i nazywa ją „ograniczeniem życia“, „bezpłodnem umęczaniem się“ lub „wytwarzaniem bierności, wręcz szkodliwej“.

I to jest fałsz. Uśmiechnąć się—przez łzy—gdy serce boli, zapomnieć na chwilę o sobie, by innym pomódz—to nie jest bierność, ani ciasnota, ani męka. To jest tylko czyn serca i woli, dwóch czynników, z których się składa dostojeństwo życia.

Komuś, co żarliwie dowodził, że poświęcenie to jest tylko ukryty egoizm—powiedział kiedyś pewien ofiarny człowiek to jedno słowo:

Sprobuj!...

Otóż, tak jak poświęcenie nie jest egoizmem, choć daje radość pewnym rzadkim istotom — tak ofiarność nie jest biernością, choć poddaje często swą wolę woli innych. Ofiarność jest wielką mocą.

Trzeba to sobie głośno, powiedzieć, że o ile pokolenie kobiet z lat sześćdziesiątych tę moc w najwyższym stopniu miało— o tyle my, dzisiejsze pokolenie, — mamy jej bardzo mało.

Dwaj są główni wrogowie ofiarności (na żołdzie oczywiście egoistycznych porywów): kaprys i upór. A mamy dziś bardzo dużo upartych i kapryśnych kobiet. I to kobiet wysokiego gatunku, których serce byłoby zawsze na wysokości sytuacyi — gdyby nie kaprys, mały szatanek, co ponętnie przybrany w szaty „oryginalności“ i „indywidualizmu“ — unieszczęśliwia tego, komu służy, i tych przeciw którym się zwraca.

A kaprys to jest niesforność i pierwotność duszy, co nieustannie harmonii życia staje wpoprzek.

Kaprys należy do najczęstszych szkodników naszego rodzinnego życia.

Babki nasze umiały jakimś cudem— być uległe i mieć wpływ na mężów zarazem.

Prawda, czasy się zmieniły, nastąpił ogromny rozkwit duszy kobiecej i odbijają tembardziej typy powierzchowne i ciasne. Są duże wymagania. Gdyby nawet wady, które dziś specyalnie rażą nas w polskiej kobiecie istniały i dawniej, to właśnie dlatego, że tak się rozszerzył typ kobiecy w ostatniem stuleciu—należy o niego dbać i nie pozwolić mu tracić zdobytych wartości.

Łatwo jest w chwili decydującej zdobyć się na piękny gest, który, świadcząc o szlachetności, jest źródłem natchnień dobrych na przyszłość! Znam osoby, które z powodu takiego jednego gestu żyją potem długo na kredyt—u ludzi, odpoczywają; wielki gest czasem w konsekwencyach swych działa demoralizująco. Ale jakże trudno jest natomiast w życiu codziennem, ciężkiem przesuwać nieustannie paciorki z różańca pokoju, ofiary, równości usposobienia!..

Kobiet złych jest niezmiernie mało, kobiet egoistek jest więcej, ale najwięcej jest kobiet, które mając duże bogactwo duszy, wrodzone zdolności i dobre serce nawet—dzięki fałszywemu wychowaniu — marnują swe życie nadmiernem—*wymaganiem.*

Wymagać wiele od życia, ludzi, świata *dla siebie*, gdyśmy jeszcze nic nie dali— to żyć na kredyt, to tonąć w wielkim egoizmie.

„Nic za darmo“.

Ależ to nie jest dowód interesowności ludzkiej; to nie za coś, ale przez coś nas kochają—nie dla naszej wartości, ale przez tę wartość. *Ona jest mostem, co łączy dusze, a nie towarem, który można kupić i za który chętnie się płaci.*

„Za darmo nic“.

Nieprawda. Za darmo wszystko dla tego, kto darmo—raz jeden ale hojnie—rzuci wkoło kwiaty, słowa, czyny i swój ból—przetopiony w uśmiechy...

Są ludzie, którzy przecierpiawszy wiele, mają zimną, srogą twarz dla ludzi i mówią:

„Cierpiałam ja—cierpcie i wy“.

A są inni, którzy doszli przez wiek czy doświadczenie, czasem przez wielką miłość, do tego stanowiska:

„Cierpiałem tak wiele, o, jakże chciałbym oszczędzić wam trochę bólu“.

I nie jest to poeta ani szaleniec.

On wie tylko, a raczej czuje, że cierpiał, że współczuje i że chce koić rany, bo był w swem nieszczęściu nieukojony.

Otóż ta chęć kojenia—„kobieca“ może w gatunku, ale męska w czynie—jest nieustannem źródłem ofiarności.

Są może tak „szczęśliwe kobiety“, żyjące w otoczeniu takiem, któremu nic nie trzeba. Tym się zdaje, że niema miejsca

na ofiarność w ich życiu. Zapewniam was, że jest!

Jest jedno słowo, na którego dźwięk wykwita w duszy zdolność do największych poświęceń i do krwawych ofiar. Tem słowem jest: Miłość.

Miłość kobiety, nawet tej szczęśliwej, którą los i otoczenie psują, bo nic od niej nie wymagają—miłość ta, jeśli jest prawdziwą, szuka i znajduje w stosunku do jednego drogiego człowieka pełny wyraz, to jest czyn.

Tym czynem jest właśnie — dostępne dla każdej kobiety — niezmienne, miłosne odmawianie różańca ofiarności, pełnej blasku i ciepła.

Więc tej miłości tylko, jej jednej życzyć trzeba, bo w niej i z nią — jest wszystko.

Genewa. *I. L. de Egija.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Tomek zaczął:

„Kiedyś, przed laty, przypadkiem urodziliśmy się w jednym domu i z jednych rodziców. Na tem się kończy nasz związek. Rozdzieliło nas następnie wszystko: charakter, wychowanie, zasady, pojęcia — i życie. Moje — jest ci nieznane — twoje jest mi wstrętne. Pracowałem ciężko—sam, bez żadnej od was pomocy, by się kształcić - nie miałem z domu nigdy zasiłku—na studyach w Paryżu, by z głodu nie umrzeć, najmowałem się do posług najmarniejszych. Po śmierci ojca, obiecanych przez ciebie, jako moją część ojcowizny, dziesięciu tysięcy rubli nie otrzymałem i na przypomnienie dwukrotne nie miałem nawet odpowiedzi — gdyż pokwitowanie urzędowe wydałem zgóry, przeto nie byłem już potrzebny.

Zrozumiawszy to—przestałem się odzywać i liczyć na coś innego—jak tylko na siebie. Postanowiłem być tylko człowiekiem—i zdobyć sobie nanowo—wszystko: imię - sławę i fundusz. Ten bój stał się mego życia celem, i zdobywałem, walcząc każdą myślą, każdym czynem — dzień po dniu przez lat długich piętnaście. Doszedłem—jestem u celu, i kocham wszystko, com zdobył—i kocham życie, którem sobie stworzył. Kocham swą naukę—i ludzi, którym przez nią mogłem ulżyć — kocham mój fundusz, bom go zebrał uczciwą, ciężką pracą — kocham me imię, bom je często słyszał na ustach ludzi — błogosławione; kocham moją sławę—bo moja własna — zdobyta myślą ciągłą o pomocy cierpiącym. Jestem szczęśliwy, spokojny i silny.

Te lat piętnaście tyś spędził bez pracy, bez myśli, bez celu. Wszystko miałeś dane, odziedziczone, gotowe. Com musiał zdobyć, ty miałeś tylko utrzymać. Ojcowiznę całą, imię znane i stanowisko uprzywilejowane, sławę tradycyi rodu, pracę przy gotowym warsztacie na własnej ziemi.

I oto dziś przychodzimy do obrachunku, i oto ja cię pytam—coś ty uczynił przez życie? Gdzie twe imię zapisane i kto je zna, kto je wspomina? Gdzie twój fundusz, ojcowizna, którą ci całą zostawiłem, i jaka twa sława—w kraju rodzinnym?

Imię stoi w szeregu najgorszych wrogów kraju, bo pasożytów, i wspomina każdy, co myśli i rozumie — jako gangrenę społeczeństwa. Fundusz pożarł zbytek bezmyślny, próżność głupia, próżniactwo i lenistwo, niezaradność i niepraktyczność. Przemarnowałeś tak ojcowiznę, przemarnowałeś posag żony—jesteś bankrutem, oszustem i nędzarzem.

I jesteś jednym z wielu, klasy całej, która jest skazaną na zagładę przez nieubłagane prawo życia, które wyrok ten wydaje na wszystko—co nie myśli, nie pracuje, nie postępuje, nie szktałci się i nie przystosowuje do coraz nowych potrzeb, warunków—do życia!

Musicie zginąć, bo dla takich, jak wy, niema—miejsca, boście trupem i zgnilizną. Im prędzej zginiecie—tem lepiej—i oby pamięć o was zginęła—jak o wstydzie.

Od lat piętnastu istniejesz i utrzymujesz się—rachując i oszukując swych wierzycieli dziedzictwem po mnie. Liczyć na kogoś, a nie na siebie, jest tak samo właściwością tobie podobnych—jak obwinianie zawsze innych, a nie siebie, wrazie klęski. Był czas, gdyś mnie nazywał wyrodnym bratem, gdym odmówił tak zwanej pożyczki, potem stałem się bogatym bratem, mającym umrzeć — byś ty mógł zmarnować i jego jeszcze fundusz. To było wedle ciebie prawne, sprawiedliwe i słuszne, i tak niezawodne, że na to conto odłużyłeś do ostateczności Zagaje.

A teraz przyszedł dzień dla ciebie radosny—nie żyję już — i przychodzisz po spadek. Bierz go — zapisuję ci i oddaję bez żadnych klauzul i zawarowań te dziesięć tysięcy, któreś mi z ojcowizny przeznaczył i nigdy nie oddał—to twoje—bo to nasze.

Reszta jest moją—i twoją nie będzie nigdy. Skończyliśmy rachunki, i zostawiam cię losowi — na któryś pracował — przez całe twe istnienie.

A teraz mam jeszcze sprawę o twe dzieci. Jeden z twych synów—starszy—nie potrafi być ani złym ani dobrym—jest niczem. Córka twa jest wychowaną na lalkę i bezużyteczny sprzęt domowy—nawet nie rozumie, co to jest być człowiekiem. Oboje są na to za głupi.

Drugi twój syn—jest złym, krnąbrnym, zuchwałym i zdolnym. Dotąd potrafił tylko hulać i próżniaczyć, tracić i używać.

Jest cynikiem, nic i nikogo nie szanującym, zarozumiałym i pysznym, egoistą i upartym w swych fantazyach. Ma wolę w złem—ma charakter zły— ale go ma— i ten może jeszcze być uratowanym.

Zostawiam mu termin dziesięcioletni— aby został człowiekiem. Po upływie tego czasu osądzi go—i wyda nań swój wyrok wykonawczyni mej myśli i woli—Barbara Tryźnianka, w której pieczy i rozporządzeniu zostawiam mój—własny—pracą zdobyty—fundusz.

I oto wszystko—co ci miałem do powiedzenia. Znajdziecie po mnie trochę gratów i książek i moją starą, głuchoniemą gospodynię.

To cały spadek. Dodaję wam na pożegnanie radę: rachujcie tylko na siebie.

Dr. Tomasz Gozdawa.

Tomek skończył—papier położył— spojrzał na ojca.

Z szeroko rozwartemi oczami i usty pan Feliks siedział bez ruchu, bez mowy, jakby tknięty udarem. To bladł, to czerwieniał—i nagle zachybotał się — pochylił bezwładnie na bok—z jakimś niewyraźnym bełkotem.

Tomek go podtrzymał, rozerwał kołnierz—ułożył omdlałego w fotelu — otworzył okno, zbiegł na dół po wodę.

Gdy wrócił, pan Feliks powoli przychodził do siebie, ale był blady, okryty zimnym potem—i patrzał błędnie.

Co to—co to było! wymówił z trudem.

— No nic. Duszno tu—ojciec zasłabł. Proszę wypić wody.

— No—ale co teraz?

— Powrócimy do hotelu — niech ojciec się uspokoi.

— Ale — co ty myślisz? Jakże to? bezradnie stary szeptał.

— Myślę, że stryj mógł żyć jeszcze lat dziesięć.

— Nie—nie!

— Zatem z Zagajami jest tak—jak tu pisze?

— Żeby żył—to można by było zwłóczyć— czekaliby, ale teraz — z czem wrócimy!

— Odnajdziemy tę—jakże ją--zajrzał do listu—Barbarę Tryźniankę—i wytoczymy jej sprawę—lub skończymy z grubem ustępstwem.

Tymczasem chodźmy stąd — późno i trupem tu czuć. Jutro przejrzymy skrzętnie papiery—trafimy na jakiś ślad, wskazówkę. Zresztą, ta niema zna pewnie ową Barbarę Tryźniankę.

d. c. n.

Cenne spostrzeżenia pedagogiczne

p. Weryho-Radziwiłłowiczowej.

Gdy Froebel wynalazł i zaczął stosować swoją metodę, sądzono, że dokonał pomnikowego dzieła, że wprowadził całą pracę wychowawczą na nowe, nieznane dotąd tory.

Niemieccy pedagogowie zaczęli wprowadzać ten system do wszystkich zakładów, tworzyć dla niego odpowiednie instytucye.

Brali martwą treść wskazówek, nie umiejąc tchnąć w nie ożywczego ducha, zmechanizowali więc prędko nową metodę, a tem samem uczynili ją szkodliwą dla normalnego rozwoju umysłowości dziecka.

Reakcya przyszła dość prędko, spostrzeżono się bowiem niebawem, że dzieci wychowywane podług uznanej za nieomylną metody —nie zdradzały uzdolnienia do oryentowania się w sprawach życiowych.

Zaczęto więc przyjęty system reformować—tworzyć ogródki, w których dzieci, zamiast mechanicznie odrabianych „robótek", zaczęły zabiegać koło *rzeczywistych* zajęć, w domu, ogrodzie i na podwórzu gospodarskiem.

O jednym z takich typowych zakładów, założonym przez p. Henryetę Schrader w Berlinie, mówiła znana pionierka na polu racyonalnego wychowania, p. Marya Weryho-Radziwiłłowiczowa na ostatniem posiedzeniu Tow. wychowania przedszkolnego.

P. Schrader założyła instytucyę, noszącą miano Pestalozzi-Froebel-Haus, z bardzo narazie małemi środkami—przeznaczyła swój zakład dla dzieci z rodzin sfer ubogich, aby im pod hasłem „rozwijajcie macierzyństwo" zapewnić jaknajlepszą i najserdeczniejszą macierzyńską opiekę.

Znalazł się szlachetny filantrop, który zakładowi ofiarował dom, otoczony prześlicznym ogrodem.

Dziś Pestalozzi-Froebel - Haus składa się z dwóch domów, z których jeden mieści w sobie różnorodne zakłady, mające na celu wychowanie dzieci z ludu.

Dom drugi zaś jest już wyłącznie zakładem gospodarczym, stworzonym dla celów społecznych, gdyż dziewczynki ze szkół ludowych przychodzą tam na zajęcia praktyczne i na wykłady o gospodarstwie.

Ogródki dziecinne są tam otwarte od 9-tej do 12-tej i od 2—4. Dążeniem instytucyi jest, aby pobyt tam dzieci uczynić podobnym do życia rodzinnego. Pokoje są obszerne i słoneczne, ściany ozdobione obrazami treści przyrodniczej—na oknach pełno roślin kwitnących, na stołach lalki i zabawki; nie brak też kanarków i złotych rybek.

W pokojach tych przebywa po 12 dzieci, chłopcy i dziewczynki, od 3—6 lat, razem, jak w rodzinach; ochroniarka ma tym sposobem ułatwione poznanie ich usposobień i charakterów.

Bardziej już rozwinięte dzieci, od 5—6-go roku życia, pomieszczone są w klasie przejściowej, pomiędzy ogródkiem dziecinnym a szkołą, i tam przygotowują się do właściwej nauki szkolnej.

Dzieci od najmłodszego wieku przyzwyczajają się do sprzątania pokoju—do podlewania roślin, piorą i prasują bieliznę swoich lalek, przygotowują jedzenie dla tych, które pozostają na obiedzie w zakładzie. Robią to wszystko z radością, tak jakgdyby pomagały matkom swoim w gospodarstwie.

Program ten wydaje mi się zbliżonym do naszej organizacyi Gniazd sierocych—tylko, że tu przybywa jeszcze praca na roli obcowanie z naturą; o tyle więc wychowywane dzieci na wsi są szczęśliwsze. Pestalozzi-Froebel-Haus stara się chociaż sztucznie to wytworzyć. W części ogrodu znajdują się tam kury, gołębie, króliki, w obórce są krowy, w stajni konie, dzieci więc doglądają żywienia zwierząt, są przy zbieraniu miodu, a w porze jesiennej zbierają owoce. Nie mają wcale lekcyi, kierowniczki podtrzymują w nich i pogłębiają tylko naturalne zainteresowanie się tem wszystkiem, co je otacza.

Co 4-ry tygodnie wybierany jest tylko jeden przedmiot, na którym koncentruje się uwagę dzieci.

Teorya tu łączy się z praktyką.

Weźmy naprzykład styczeń z Bożem Narodzeniem, choinką lub kwiecień z rozpoczynającą się wiosną.

Co tu można skoncentrować przedmiotów.

Ponieważ w P. F. H. kładzie się wielki nacisk na wykształcenie muzyczne, każdy więc przedmiot ilustrowany jest odpowiednią piosenką, tak że jedne dzieci śpiewają, a drugie im akompaniują na rozmaitych łatwych instrumentach: jak bęben, trianglia, kastaniety i dzwoneczki.

Prócz ogródków jest w zakładzie schronisko dla dzieci od lat 6—14; przychodzą tam te, które mieszkają z licznemi rodzinami w ciasnych mieszkaniach, gdzie nie mają potrzebnego spokoju do odrabiania lekcyi. Tu są też dla nich urządzone specyalne warsztaty: stolarskie, introligatorskie i t. p., mają gimnastykę i lekcye muzyki—mają zabawki i książki, a w kuchni starsze dziewczęta uczą się gotowania.

W zakładzie jest 150 ochroniarek, które oprócz zajęć praktycznych mają i różne teoretyczne wykłady, zdają nawet egzaminy, przebywając ciągle z dziećmi, nabywają praktyki.

Bardzo ładną uwagę czyni p. Weryho-Radziwiłłowiczowa, a mianowicie, że dzieci, które w ogródku dziecinnym znajdują wygodę, porządek, pracowitość, serdeczność i uśmiech przyjazny, przenoszą pomimowoli coś z tej atmosfery do własnych ognisk domowych, wpływają na swoich rodziców.

Nie zadawalniając się tem, P. F. H. urządza też wieczory co dwa tygodnie przez całą zimę dla matek. Na tych wieczorach porusza się kwestye pielęgnowania i wychowywania dzieci, lub też różne zagadnienia gospodarcze.

Częstokroć matki same poruszają różne tematy.

Powtórzymy jeszcze za p. Radziwiłłowiczową, że taka centralna instytucya, jednocząca w sobie różnorodne warstwy społeczne, bez względu na ich położenie towarzyskie i stan majątkowy—jest znakomitym środkiem do złagodzenia antagonizmów społecznych i spełnia prawdziwie chrześcijańską misyę i zadanie wysoce kulturalne.

D. K.

Gdy kobiety mają wątpliwości...

Istnieje pewna kategorya kobiet, które doznają... wątpliwości. Te wątpliwości wzrastają wobec sobolowego kołnierza a na widok naszyjnika z pereł zamieniają się w niezachwianą pewność, że podejrzenia były słuszne.

Im przedmiot jest kosztowniejszym, tem wątpliwości większe.

Stary Fontane mówił, że z powątpiewań kobiecych rodzą się wszystkie niemal tragedye życiowe.

Sięgnijmy do dna plotek, oszczerstw. Na tym dnie, w tej przepaści, dojrzymy zawsze źródło,zatrute--wątpliwością. Wzbiera ono, zagarnia po drodze wątpliwości inne—i płynie wartko, szumi pianą zawiści.—O co? O pióro strusie— o *pleurezę* na pluszowym Rembrandzie.

Ma się rozumieć, kapelusz służy tu za symbol. Może chodzić równie dobrze o kostyum, o suknię wieczorową.

— Cóż nie wzbudza wątpliwości w pewnej kategoryi kobiet, gdy tylko jest ładnem, dobrze dopasowanem i zdobi — nie ją, a inną kobietę!

...Oto panna Ygrecka ma pierścionek brylantowy.

Jaką drogą doszła do niego?... Panienka zupełnie uboga! To podejrzane!

Pani Zetowa wychodzi z domu co wieczór. To jeszcze bardziej podejrzane!

Panią Elem odwiedza codzień p. Ende i przebywa u niej całemi godzinami, w nieobecności nawet jej męża.

— Co o tem myślić? W każdym razie — sama pani przyzna...

I, ma się rozumieć, Pani, do której takie słowa są zwrócone — przyznaje, nie skąpiąc przytem swoich uwag. Panie dzielą się spostrzeżeniami i dochodzą do wniosku, że takie rzeczy powinny być piętnowane, bo to skandal.

Skandal wybucha naprawdę, choć pani Elem nie zrobiła nic *gorszącego.* Ale *zgorszyły* się jej postępowaniem — tamte panie.

Więc biedna pani Elem bierze udział w skandalu, jako ofiara plotek, podejrzeń. Słowem—wątpliwości.

Gdy już jest ze czci obrana, wychodzi, na jaw, że ją odwiedzał—brat. Mimo to nikt

jej czci wracać nie myśli, bo: „tym razem był brat, a kiedyindziej“...

A cóż z brylantem panny Ygreckiej? Poprostu był fałszzwy.

Pani Zetowa—jak się okazało — chodzi wieczorami do biura: Ani jednej ani drugiej nie poprawia to opinii: „Bo jednak ludzie mówili, a niema dymu bez ognia“.

Wątpiące damy odstąpiłyby raczej od swoich wierzeń, od swoich ideałów, (gdyby je miały) niźli od swoich--wątpliwości. Hodują je pieczołowicie, z umiłowaniem, jak roślinę cenną i rzadką.

Sprobujcie im dowodzić, że się omyliły, przekonywać, że jest zupełnie inaczej, niż im się zdaje—i wtedy nawet od swego nie odstąpią. Wzruszeniem ramion, kiwaniem głową, uśmiechem wzgardliwym mówić będą:

— Znamy się na tem...

Przez okopcone szkło powątpiewań cały świat widzą—na czarno.

I mężczyzna miewa niekiedy wątpliwości; lecz gdy się przekona, że wątpić nie należy, gotów uwierzyć, zapomnieć.

Kobieta wątpiąca, swoich wątpliwości nie pozbywa się nigdy, bo je mieć chce. Bo jej nie chodzi o *powód* oburzenia, lecz o *pretekst* do oburzenia, do ciskania gromów, do stawiania się w roli sędziego. Ale, miejmy nadzieję, że z czasem ów typ zaniknie. Rozszerzają się już horyzonty. Pierścionek panny Ygreckiej, kapelusz lub kochanek pani Zetowej schodzą z porządku dziennego.

Zwiększone poczucie obowiązków społecznych zajmuje czas pożytecznej. Wzbogacają się myśli, serca. Praca dla dobra ogółu, natchniona dobrą wolą względem bliźnich to najlepszy środek przeciw... wątpliwościom.

A choćby w czystość jej zamiarów i w jej skuteczność *wątpiło* grono niepoprawnych, kobiety nowego typu wzruszą ramionami, pokiwają głową i uśmiechną się—inaczej jak tamte: ze współczuciem dla wątpiących.

E. Żmijewska.

...nasze dzienne sprawy...

Błogosławiona epidemia.

Każda teorya, każdy morał będzie zawsze tylke martwą doktryną, jeśli go nie poprze świeży, zdrowy czyn.

Życie pulsujące, ofiarne, gorącość serca, obowiązek, spełniony pogodnie a żwawo, ból bez skargi, praca bez wytchnienia, wiara bez zastrzeżeń, w jej plon obfity, służba koło dobra publicznego bez pychy, dobre uczynki bezinteresowne—oto co zapładnia atmosferę życia. Oto, co drzemiące nawet budzi z letargu. Oto, co dokoła zapala lonty i wybucha błogosławioną epidemią, wciągając szerokie kręgi do hufców walczących o przyszłość narodu.

* * *

W pewnem Stowarzyszeniu, składającem się z członków dość zamożnych, zainicyowano składkę na pracę, która prosperuje, ale dla której wewnętrznego spokoju—trzeba umorzyć drobny zresztą dług.

Składka idzie raźno. Grosze płyną.

— Nie mogę dać całej kwoty, jaka wypada na członków Stowarzyszenia, ale może panie odemnie przyjmą mój jednorazowy wkład, pięć rubli... mówi mi młoda, dzielna pracownica cichutko, jakby „pod sekretem“—kasyerka biura, panna, zarabiająca 30, może 40 rb. miesięcznie...

* * *

— Jak tam idzie ze współdzielczością, proszę pani, pyta mnie urzędniczka pewnej handlowo-przemysłowej instytucyi. Roboty mam tu wiele. Do żadnej współpracy w ogólnej akcyi należeć nie mogę. Mam chorą matkę. Niema na nic czasu poza zajęciem obowiązkowem. A taka jestem ciekawa, jak rozwija się *popieranie naszego przemysłu.* Czy to nie słomiany ogień, czy ludzie poważnie o tem myślą... niech mi pani wszystko opowiada. A w miarę, jak zaspakajałam jej ciekawość, oczki jej błyszczały — duszą słuchała — nie uchem samem tylko—*całą duszą* słuchała tego, com jej mówiła.

— Wielkie Towarzystwo Akcyjne handlu towarami włóknistemi zawiązuje się mówi pani. A ile kosztuje akcya? Sto rubli? Proszę pani, a gdzie można złożyć—ja będę należeć do Tow. „Włókno“.

* * *

— Nigdy nie widziałam wiosny na wsi. Nigdy wody na wiosnę, a wodę kocham nad wszystko w naturze, proszę pani,—mówi sprzedająca panienka w jednym ze sklepów Plutona. Ale teraz to już będę widziała i wiosnę, i niebo, i wody użyję. Zapisałam się do Klubu Wioślarek. Przystań się buduje i dwa udziały mam, proszę pani, w naszej Żegludze... Wszystko, co oszczędziłam przez cztery lata, dałam i wyczekuję ciągle, kiedy to też *nasz* statek wypłynie na Wisłę. Galarem bym jechała do Gdańska — byle wodą. Jak nowe sto rubli uzbieram — to znów dam. Bo myślę, proszę pani, żeby tak milion ludzi dało po 100 rubli, o ile by to prędzej wszystko poszło.

* * *

Nie mogę dać całego udziału 25 rubli na raz, ale bardzo pragnę być członkiem *Pracowni współdzielczej ubrań kobiecych i dziecinnych.* Czy mogę, proszę pani, spłacić ratami miesięcznemi po pięć rubli? Pensyi mam 35 rubli...

Oto dowody drobnych usiłowań z których powstać mogą wielkie dzieła.

* * *

„Bóg... liczy nietylko zbrodnie nieprzyjaciół, ale i nasze ofiary, poświęcenia, zasługi, cnoty i te, co jasne i wszystkiem wiadome, i te, co w głębi serc w cichych, nieznanych żywotach ukryte“, mówi pięknie w jednem ze swych pism Stanisław hr. Tarnowski.

Mrówka.

W sprawie współdzielczej pracowni wytwórczej.

Podajemy skrót, zebrany z szeregu uwag, jakie Stowarzyszonym pracownicom igły dawał p. Stanisław Wojciechowski w redakcyi „Naszego Domu“, na zebraniu informacyjnem „pracowni współdzielczej ubrań kobiecych i dziecięcych“.

Kooperatywa jest to stowarzyszenie, opierające się na dobrowolnem i świadomem współdziałaniu członków, złączonych węzłem wspólnych interesów i dążeń. Rozróżniamy 3 główne typy kooperatyw, czyli—mówiąc po polsku—stowarzyszeń współdzielczych, mianowicie spożywcze, kredytowe i wytwórcze. Celem kooperatyw spożywczych jest wspólny zakup towarów w dobrym gatunku na potrzeby członków, celem kredytowych—dawanie pożyczek na dogodnych warunkach, kooperatywy wytwórcze zaś mają za zadanie wyzwolić pracę i pracowników od przewagi kapitału. O ile spotykamy w życiu doskonałe wzory stowarzyszeń spożywczych, o tyle nie mamy ich prawie dla wytwórczych.

Do pierwszych współdzielczych stowarzyszeń wytwórczych mogli należeć tylko pracujący w danem przedsiębiorstwie, którzy dzielili zyski równo między siebie. Próby te, oparte nie na doświadczeniu życiowem, ale na teoryi—nie utrwaliły się. W Anglii, gdzie ruch współdzielczy powstał, gdzie liczymy kilka milionów stowarzyszonych spożywców—stowarzyszenia wytwórcze pojawiły się jako następstwo rozwoju stowarzyszeń spożywczych; z małych sklepików powstają tam olbrzymie składy artykułów spożywczych, te zaś, rozporządzając większemi środkami, zakładają z kolei własne fabryki. Odmienną drogą idą przedsiębiorcy prywatni; jeszcze przed założeniem fabryki wysyłają agentów z próbkami, reklamują swoje wyroby i tak jednają sobie klientów-spożywców.

Gdy zakładamy stowarzyszenie wytwórcze, niezależnie od stowarzyszenia spożywczego, n. p. dzisiejszą pracownię konfekcyi damskiej i dziecinnej—musimy przedewszystkiem poznać zapotrzebowanie na nasz towar u przyszłych odbiorców. Okazało się, że jest bardzo dobrą rzeczą, gdy ci ostatni zapisują się na członków i wspólnie z pracownikami — zajmują się sprawami stowarzyszenia. Przy robocie sezonowej i terminowej wielką rolę odgrywa zarząd któryby umiał pokierować odpowiedniem wykonaniem zamówień.

Najlepiej rozwijają się te stowarzyszenia wytwórcze, których członkowie są ożywieni wspólnem dążeniem do umiłowanych przez nich szlachetnych celów. Tyle co do ludzi.

Rozpatrzmy dalej kwestyę ilości kapitału. Zależy ona w znacznej części od rodzaju wytwarzanych towarów. Przy robocie sezonowej, jak n. p. w przemyśle tkackim, potrzeba dość znacznego kapitału, aby umożebnić wytwarzanie zawczasu na zapas. Zbyt mały kapitał pociąga często za sobą zupełną zależność od odbiorców, co jest bardzo szkodliwe. Praktyka wykazała, że udział w zyskach powinni

mieć nietylko pracownicy, lecz również zarząd i kapitał przedsiębiorstwa. W przeciwnym bowiem razie stowarzyszenie może być pozbawione kierownictwa i gotówki.

Ponieważ naszem zadaniem jest polepszenie bytu pracownic, nie jest wskazanem organizowanie pracowni obstalunkowej, a to ze względu na konkurencyę i koszta, związane z jej prowadzeniem. Pracownia hurtowa zaś, jako pierwsza w kraju na zdrowych zasadach oparta, ma zapewnioną przyszłość i wszelkie warunki powodzenia. *H. Dł...*



Słoneczna droga.

W złotego słońca blasku,
Co tchnie płomieniem, chodzę...
A białe pyły piasku
Wzdłuż kłębią się na drodze.
I z pod mych stóp obłokiem,
Przez rów zielony, nizko,
Nad polem, nad szerokiem,
Na złote lecą rżysko.
W jesiennem słońcu złotem,
Jak król w purpurze, chodzę..
A tuż robotnik młotem
Ubija żwir na drodze.
I będzie kował w trudzie,
Aż zgodnie z przeznaczeniem
Po latach dobrzy ludzie
Przywalą go kamieniem.
I w złotem słońcu chodzę,
Wpatrzony w dal świetlaną. .
A tuż po bitej drodze
Woźnica wiezie siano.
I będzie woził w trudzie,
Przed śmierci blednąc grozą,
Aż kiedyś dobrzy ludzie
Na cmentarz go zawiozą.
I chodzę w złocie słońca,
W zachodu patrząc zorzę...
A z końca aż do końca
Chłop rżysko pługiem orze.
I będzie orał w trudzie,
Aż zgodnie z wolą Bożą
Po latach dobrzy ludzie
W tej ziemi go zaorzą.
W złotego słońca blasku,
Jak król w szkarłacie, chodzę...
A białe pyły piasku
Wzdłuż kłębią się na drodze.
I będą w dal leciały,
Do drogi mojej końca,
Aż mi ich obłok biały
Zasłoni blaski słońca.

WITOLD ŁASZCZYŃSKI.

Przyjaciel dzieci i młodzieży.

Jak byś dzień swój spędzać powinien.

Bardzo ożywiony numer ostatni *prawdziwego Przyjaciela* Dzieci i Młodzieży daje na wstępie znamienny treścią list, który płynie z poetycznej duszy Józefa Jankowskiego. Młodemu druhowi—radzi poeta—jak ma dzień spędzać. Jak ma go witać zwrotem myśli do Boga, a krzyżem znaczyć piersi...

Głębsze to w swem poczęciu, aniżeli może objąć umysł dziecka - młodzieńca. Niech to robi narazie z przyzwyczajenia. Później odczuje błogosławione nawyknienia skutki. Przebiegając każdą chwilę dnia, poeta radzi ład w rozkładzie pracy. Gorąco poleca hamować złośliwość, unikać robienia krzywdy innym. Zawiniłeś—przeproś. „Tam się dopiero poczyna człowiek i wtedy swe miano godnie nosi, gdy nie kłamie głosowi, który w nim prawdą żyje", „Pielęgnuj pokorę ducha", ale zachowaj godność, ośmielamy się dodać.

Staraj się nietylko *patrzeć*. Staraj się *widzieć* to, co cię otacza, a zawsze bacznie i rozważnie notuj swe wrażenia w pamięci.

Za przebyty dzień zwracaj do Boga myśl dziękczynną. Myj się, czesz i śpij w spokoju dla skrzepienia sił do pracy—jutra.

Pamiątki po Piastach na Śląsku bogato ilustrowane. Deklamator młodzieży. Powieść *Walerego Przyborowskiego*: „Rycerz bez skazy i trwogi", *Stefana Gębarskiego* „Skaut polski na wojnie", Dziwy przyrody, Odkrycia i wynalazki, zagadki, a potem jeszcze „Światek Dziecięcy" z Naszą ziemią, opisywaną barwnie przez p. Janinę Porazińską, pełen figli, zapytań dowcipów zucha - Wojtusia, przez miłującą go Ciocię Jankę powtarzanych — oto treść pisma, które każdy dom polski mieć powinien dla pożytku dzieci a ułatwienia z niemi pracy własnej.

Jastrzębiec.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Od chwili rzucenia w świat „Wezwania do kobiet polskich o propagowanie stroju bez zbytków", wyznajemy, że chodziło nam o te wszystkie setki imion, które z radością otrzymujemy i chciwie notujemy. Ale, chodziło nam także i o te *niektóre* imiona, których sam dźwięk już łączy się w myśli naszej z tem wszystkiem, co nam blizkie i drogie. Imiona, których obecność niezbędna nam moc, na otuchę.

Z Kółka „Kujawy-Borowe" otrzymany, jeden z pierwszych, piękny list p. Maryi Kretkowskiej, przewodniczącej Z. K. Z., podaliśmy w swoim czasie na szpaltach pisma.

Przewodnicząca „Kółka Mławskiego" p. Zuzanna Morawska, zapowiada przysłanie imion wszystkich swych towarzyszek pracy.

„Kółka Warszawskiego" przewodnicząca, p. Marya Świderska, dała nam swe cenne uwagi na temat wydatków na stroje z licznemi podpisami.

Dziś—przybywa nam list p. Maryi Kleniewskiej, inicyatorki Zjednoczonego Koła Ziemianek

Jak czujna pielęgniarka nie ominie niczego, co uzdrawia i wzmaga siły chorego, tak i zacna ta obywatelka bacznie śledzi wszystkie odruchy pracy i nie poskarży się na jej obojętność żadna sprawa, poczęta w uczciwej trosce o ogólne dobro. Obyśmy mogli notować przystąpienie wszystkich ziemiańskich kółek do podjęcia *walki z życiem nad stan*, w którem nadmierne wydatki na strój tak wielką grają rolę,

r.

List p. Maryi Kleniewskiej.

Do Szanownej Redacyi pisma „Nasz Dom".

W imieniu „Kółka Kluczkowickiego" piszę te słowa:

Na „Wezwanie do kobiet polskich o strój bez zbytku" i na kwestyonaryusz o modzie donosimy, ze przyłączamy się wszystkie na to wezwanie do walki ze spaczoną myślą, co do stroju kobiecego.

Chciałabym tylko zwrócić uwagę kobiet polskich na bardzo ważną, sprawę, pojętą w duchu naszym narodowym. Strój, modę narzucają nam ludzie obcy duchem, zwyczajami a nawet obyczajami. Kobieta dotąd bezmyślnie i prawie nieprzytomnie pędzi za narzuconem sobie odzieniem—nie zważa na ubożenie kraju, na przykład dla klas uboższych, nie zważa na względy hygieny, klimatyczne i t. p., ważne sprawy życia narodowego i zdrowotnego. Ta bezmyślność wobec sprawy wychowania tak chłopców, jak dziewcząt, jest ogromną, nieobliczalną szkodą. Dzieci które słyszą stereotypowe słowa: „przecież wszyscy tak się teraz ubierają"—lub „to niemodne", albo, „któż by to teraz włożył na siebie", muszą, jak wszystko inne, wchłaniać w siebie tego rodzaju pojęcie, rezultatem czego jest grymas, lub wymaganie, a nawet ukryta lub jawna niechęć, gdy nie spełnią lub opóźnią się ich żądania.

Starsze, uczące się dziewczątka są nieraz tak pochłonięte sprawą stroju, ubrania, tyle myśli i marzeń przeleci na tym podkładzie przez głowy, że nieraz ważne prace naukowe lub kwestya uzyskania patentu, kwestya całej przyszłości rozbija się o te zaszczepione w dzieciństwie myśli.

Tyle poważnych zdań w tej sprawie wypowiada dodatniejsza część kobiet polskich na łamach poczytnego pisma „Nasz Dom", że wielką szkodą by było, żeby akcya ta nie wydała bardzo dodatniego i konkretnego rezultatu. Myśl polska musi wywołać i czyn polski, połączony z dorobkiem tak duszy, jak i życia narodowego.

Trzeba nam mieć strój odrębny na ulicę—skromny, gustowny a nie szarpiący nerwów tłumu.

Przytaczam tu wrażenia, jakie odniosłam z kilkotygodniowego pobytu w Stockholmie. Kobiety tam mają *zasadę* nie używania strojów zwracających uwagę, błyszczących, w obwieszonych kapeluszach—kosztowności, uzewnętrzniających pustość i chęć zwrócenia uwagi na siebie. Kobiety szwedzkie *postanowiły* nie wyróżniać się zbytecznie od przeciętnej inteligentnej osoby, na ulicy—*postanowiły* zlać się

z ogółem. (Raz tylko widziałam strojną damę, za którą się oglądano, ale się dowiedziałam, że to była osoba, o której się dużo lub nic nie mówi, zależnie, jak w jakiem towarzystwie). Przytoczyłam tu spostrzeżenie, zdobyte podczas mych obserwacyi nad tym mądrym narodem, a wtedy marzyłam, żeby i nasza polska Warszawa dała impuls do tak dodatniego ze wszech miar *postanowienia.*

Na ulicy musimy widzieć odradzającego się ducha w społeczeństwie naszem i samopoczucie siły w opanowaniu lekkich myśli i uczuć. „Jak cię widzą, tak cię piszą“, mówi przysłowie, więc w stroju skromnym a gustownym ujawni się dobry smak, a ukryje ubóstwo ducha, tak dziś jaskrawie występujące ze strojów warszawianek.

Modę narzucają nam z Paryża, gdzie, jak wiadomo, wszystkie wielkie domy konfekcyi są w żydowskich rękach, a im zależy naturalnie na ciągłych zmianach, nietylko materyałów ale i ozdób, które za miliony rubli nadchodzą do Polski z fabryk żydowskich w ręce hurtowników żydowskich, a dopiero z trzeciej lub czwartej ręki nabywa nasz przeciętny handlowiec, najczęściej wtedy, gdy moda przemija. Kobiety-Polki powinny wziąć tę sprawę na seryo; to nie są już dziś hasła i nawoływania, to jest żądanie narodowe, to głos woli opinii publicznej!

Marya Kleniewska, Stefania Cywińska, Janina Strażycowa, Zofia Gorska, Halina Hemplowa, Janina Kochanowska, Antoniowa Roztworowska, Halina Iłłakowiczowa, Zofia Kleniewska, Anna Cywińska, Zofia Zembrzuska, Marya Gerliczowa.

Adres: Kluczkowice—Opole—Lubelskie.

Kursy ekonomiczno-społeczne we Lwowie.

Staraniem grona osób, biorących czynny udział w naukowem badaniu objawów życia gospodarczego naszego kraju, urządzone będą przy pomocy Towarzystwa Biblioteka słuchaczów prawa, dwumiesięczne (kwiecień i maj) Kursy Ekonomiczno-społeczne. Celem kursów będzie encyklopedyczny przegląd szeregu najważniejszych zjawisk życia gopodarczego Galicyi.

Nazwiska pozyskanych prelegentów, wśród których obok przedstawicieli nauki znajdują się osobistości, biorące czynny udział w życiu ekonomicznem Galicyi, dają rękojmię, że cel osiągniętym zostanie. Komitet żywi nadzieję, że wykłady projektowane przyczynią się do pogłębienia wśród szerszych sfer znajomości naszych stosunków ekonomicznych i do wzbudzenia większego, niż dotychczas, zainteresowania się temi zagadnieniami. Od poparcia ogółu zależeć będzie, czy kursy te staną się instytucyą stałą, o stopniowo coraz szerszym programie.

Na kursy te przyjętym zostanie każdy, kto ukończył 18 rok życia, bez różnicy płci, jeżeli zdaniem zarządu będzie dostatecznie przygotowany do korzystania z wykładów. Opłata za cały kurs wynosi K. 20 (dla studentów 10), wstęp na poszczególne wykłady 40 hal. (dla studentów 20 hal.). Adres: Towarzystwo Biblioteki Słuchaczów Prawa we Lwowie, ul. Małeckicgo Nr. 9.

Wśród wykładających spotykamy poważne nazwiska: dr. K. Miczyński, dr. F. Bujak, dr. L. Biegeleisen, dr. Leopold Caro, dr. F. Stefczyk, dr. St. Grabski, dr. T. Kudelka, dr. J. Milewski, dr. J. Michalski, prof. Kostanecki, dr. J. Rozwadowski i inni.

Przy jednej taczce.

(Nowela).

Od stworzenia świata nie było chyba ludzi mniej mownych, niż para Bocianków: mąż i żona. W niedzielę godzinami całemi wystawali przed bramą domku, w którym mieszkali, nie spuszczając oka z przystani, bez ruchu, bez słowa, bez uśmiechu, głusi i ślepi na wszystko, co się dokoła nich działo, nachmurzeni i nadąsani. Temu, ktoby im się wtedy przypatrywał, wszystko mogłoby przyjść na myśl, ale nigdy to, że mogą być wzorem dobrego małżeństwa. Bo też Bociankowie to nie ludzie, którym się trzeba było przypatrywać w niedzielę. Tego dnia rzeczywiście nie mieli pojęcia, co ze sobą począć. Po południu on, stary, chodził do szynku na piwo i zazwyczaj wracał pijany do domu. W dni powszednie zato wszystko szło im, jak z płatka. Mąż był tragarzem—pracował u budowniczego—i od rana do wieczora z łodzi, które wpływały do przystani, wyładowywał cegły na taczkę, a taczkę pchał na ląd stały. Od lat trzydziestu robił jedno i to samo—i od lat trzydziestu żona pracowała z nim razem. Praca jej polegała na tem, że pomagała mu kłaść cegły na taczkę, poczem on popychał taczkę, a ona, z tyłu, całą siłą popychała jego naprzód po desce, idącej pod górę na brzeg lądu. Obie ręce miała oparte o jego plecy i tak pracowali razem, przy jednej i tej samej taczce—nic do siebie nie mówiąc i nic nie mając sobie do powiedzenia. Jemu nie przyszło nigdy na myśl, że mógłby wziąść się do innej roboty; był umysłu tak tępego, że nie wystawiał sobie, by mógł robić co innego, niż to, co robił życie całe. Jeżeli cośkolwiek popsuło mu szyki w zwykłej kolei jego zajęcia, tracił odrazu równowagę, drapał się po głowie i stawał bezradny z otwartemi ustami. Ona też uważała, że jej dobrze z tem zajęciem; a tak się przyzwyczaiła do popychania swego starego, że nawet pijanego Bocianka w niedzielę popychała po schodach na strych, co jego znowu wcale nie dziwiło.— Nigdy nie narzekała, i ani on, ani ona nie zauważyli, że się zgarbiła i pochyliła do ziemi. Zaczęła jednak kasłać, podupadła na zdrowiu, siły ją opuściły; aż pewnego wieczoru, po całodziennem popychaniu swego starego, położyła się do łóżka i umarła równie spokojnie, jak spokojnie żyła. Bocianek pochował żonę, postał nad jej grobem, pomedytował, pokiwał głową i wrócił do domu.—Że zaś była to niedzie'a, poszedł do karczmy, pił ni mniej ni więcej, niż zazwyczaj, i noc całą do samego rana przespał snem kamiennym. Nazajutrz, jak zawsze, bezmyślny poszedł do portu i zabrał się do roboty. Naładował cegły i, głęboko odetchnąwszy, wziął się do popychania taczki. Zaraz jednak przystanął, taczkę opuścił i ręką powiódł po plecach.

Gdzie się podziały te poczciwe ręce, które lat tyle tak niezmordowanie i życzliwie spoczywały na jego grzbiecie?

Stary spojrzał na głęboką toń wody, pokiwał głową i podniósł taczkę z ziemi. Ale nie szła mu już robota.

O dwunastej zapomniał zapalić fajki, usiadł, znowu pokiwał głową i zaczął rozglądać się dokoła z takiem zdumieniem, jakgdyby życie stało się dla niego nagle pełnem zawiłych zagadek. Machinalnie pracował dalej, ale myśli jego odbiegały od roboty. Raz po raz puszczał taczkę i ręką wodził po plecach. W niedzielę wędrował na cmentarz; z kapeluszem w ręku stawał nad grobem żony i nie spuszczał go z oka. Gdy zaś dookoła grobu jego starej zaczęły się mnożyć coraz nowe groby, zrobiło mu się przykro i straszno. Niepokój jego stawał się coraz żywszy i oczyma stale mierzył przestrzeń między grobem świeżo wykopanym a grobem żony. Tak żył dłuższy czas w szczególnym niepokoju—a praca coraz bardziej mu się przykrzyła. Nareszcie pewnej niedzieli wstał niezwykle wcześnie i ubrał się pracowicie, z niebywałą starannością.

Ze dwie godziny stroił się, czyścił i doprowadzał do porządku. Potem usiadł na oknie obok pustej doniczki i głęboko się zamyślił. Trwało to znowu długą chwilę—poczem wyszedł na ulicę. Poszedł do swego chlebodawcy, który skinąwszy przyjaźnie głową, popatrzył na niego ze zdziwieniem, bo Bocianek podczas tylu lat służby nie miał nigdy do niego żadnego interesu. Więc aby ośmielić i rozweselić starego, odezwał się przyjacielskim tonem:

„Co was tu sprowadza, stary przyjacielu, co tam słychać u was nowego?“

„Bo to—odrzekł Bocianek—myślę, że ja już niedługo pociągnę — i chciałem panu powiedzieć, żeby mnie pochowali razem z moją starą — chciałbym leżeć obok niej — tak już z głupiego przyzwyczajenia“.

„Dobrze, dobrze, mój Bocianku, — rzekł budowniczy—zrobi się tak, jak chcecie, ale macie jeszcze czas, mój stary; myślę, że długo jeszcze będziecie u mnie pracować“.

Bociankowi po tej rozmowie wrócił spokój i zadowolenie i przez kilka tygodni pchał dalej swoją taczkę, dopóki nagle nie ustał całkiem na siłach. Biednego samotnika odniosło paru ludzi do szpitala. Gdy wybiła jego ostatnia godzina, siostra miłosierdzia zaczęła mu czytać nabożne rozmyślania, że droga do wieczności długa jest, stroma i ciężka. Ale Bocianek nie przestawał błogo się uśmiechać. Szedł prosto do swojej starej, więc każda droga zdawała mu się lekką i miłą. Sztywniejące palce próbowały raz jeszcze dostać do pleców i dotknąć miejsca, na którem lat tyle opierały się dłonie nieboszczki.

„Dalej, stara, dalej“—szepnął i zamknął oczy na wieki.

Przekład z niemieckiego.



Opisy do N-ru 17-go.

N. 1. Kapelusz letni.

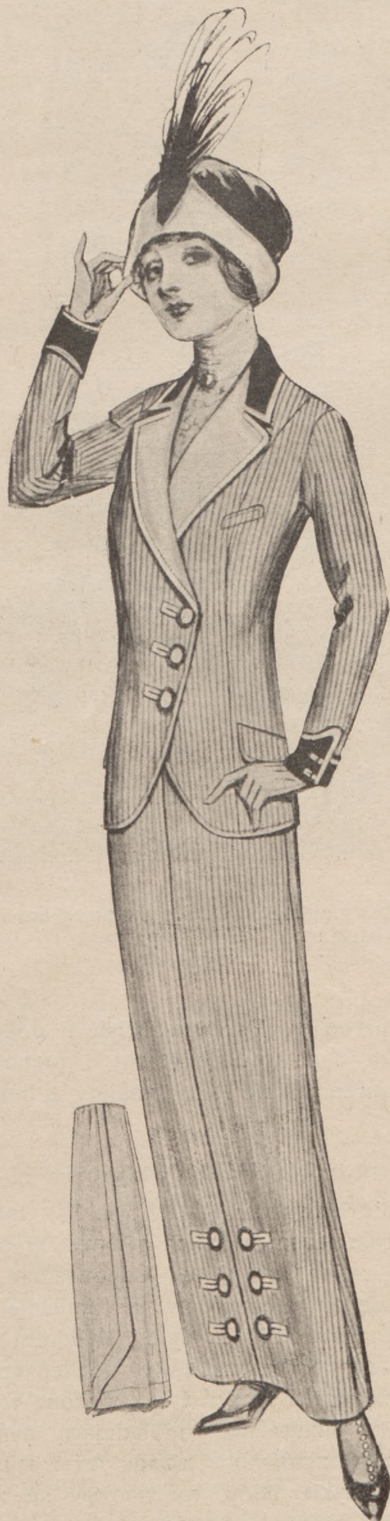
Każda z pań, mając ten wzór przed oczami, może własnoręcznie przygotować sobie bardzo modny i szykowny kapelusz. Fasonik słomkowy, tagal lub włosienny, czarny czy kolorowy, zdobi kokarda z morowej wstążki, której wysokie pukle podtrzymane są drutami; u dołu dwa małe pukle ściśnięte węzłem, z pod którego koniec wstążki zachodzi pod spód.

N. 2. Kostyum tailleur, do wyjścia codziennego.

Potrzeba mniej - więcej 4 metry szewiotu w drobne paseczki 120 c. szerokiego; 35 cent. aksamitu ciemniejszego, 90 cent: atłasu w odmiennym kolorze 70 cent. szerokiego. Tegoroczne żakiety wiosenne wpadają trochę więcej do figury, niż zimowe; długość pleców wynosi, stosownie do wzrostu, 70 lub 81 cent.; kołnierz może być z klapkami lub szalowy; przody u dołu zaokrąglone lub proste. Spódnica, w cztery bryty, ma szew przedni zastebnowany wierzchem, na podłożonej listewce; tylne bryty zachodzą tunikowo.



N. 1. Kapelusz letni.



N. 2. Kostyum tailleur do wyjścia codziennego.

N. 3. Ubranie spacerowe d'après midi.

Pisaliśmy już kilkakrotnie, że kaftaniki bolero wróciły w użycie, w zmienionej formie, i będą dopełniały, zamiast okrycia, suknie zarówno jedwabne, jak wełniane lub letnie do prania. Moda pozwala robić je z odmiennego materyału a nawet w odmiennym kolorze, np. przy sukni wełnianej z atłasu lub materyi broché; bardzo ładnie i modnie przedstawi się całość, gdy przy sukni z gładkiego atłasu, charmeuse lub taffetas włożone będzie bolero (zwane veste) z materyi *broché*, tego samego koloru. Połączenie czarnego z białym pozostało w użyciu, można więc przy białej sukni z wełny serge włożyć veste czarną atłasową.

Rycina 3 przedstawia ubranie spacerowe z materyi charmeuse i atłasu gładkiego, tego co materya koloru, np. bronzowego. Na spódnicy podszewkowej z cieniutkiej satynetki, uszytej w trzy bryty, dane z lewego boku pokrycie z atłasu jaśniejszego, naśladujące suknię zapiętą na guziki, na którą spada zwierzchnia spódnica z materyi charmeuse, krajana w dwa bryty, zakończona wzdłuż brytów szeroką plisą z materyi *broché* i otwarta tunikowo z lewego boku. Zgrabnie wychodzą trzy fałdy, zebrane w górze, spływające skośnie z przodu. Bluzka może być z materyi charmeuse, batystu czy tiulu koronkowego; do wyjścia na ulicę służy bolero-veste z atłasu broché, złożone z wolnych pleców i przodów bez zaszewek; na ramionach przedłużone formą kimono i dopełnione rękawami. Przy podłużnym wykroju szyi wyłożony kołnierzyk koronkowy lub atłasowy.

N. 4. Kostyum spacerowy.

W obecnej porze może być z repsu wełnianego, drap éponge lub atłasu, zaś w pełni lata z płótna lub repsu do prania. Spódnica w dwa lub cztery bryty, z których lewy boczny podpięty w trzy fałdy, może być zaokrąglona u dołu przedniego bryta, lub prosta, jak na ryc. 5. Żakiet bardzo przedłużony w plecach (70 do 86 cent. stosownie do wzrostu), ścięty skośnie do przodu, zapina się jednym guzikiem. Klapy, pokryte materyą broché, zachodzą na kołnierz; patkę na plecach można skasować.

N. 5 Suknia z materyału ze szlakiem.

Składa się z bluzki i spódnicy podwyższonej gorsecikowo; lewa połowa przodu bluzki



N. 3. Ubranie spacerowe d'après midi.

i lewy bryt spódnicy są zebrane w trzy fałdy, zwrócone w górę, tworzące lekką draperyę. Kołnierzyk z gładkiego muślinu jedwabnego.

N. 6. Suknia z gorsecikiem i baskiną.

Przedstawia modne połączenie materyału gładkiego z deseniowym i służy jako wzór przy odświeżeniu sukni przeszłorocznej, dodając gorsecik, baskinę i kołnierz wykładany z gładkiego materyału. Zarówno jedwabną jak wełnianą, czy batystową suknię można przerobić, dodając, odpowiednio do sukni, gładką charmeuse czy voile jedwabny lub wełniany, albo batyst przy letniej sukni.

N. 7. Suknia z draperyą.

Bardzo zgrabnie przedstawia się spódnica z draperyą, naśladowaną przez podpięcie brytów bocznych w fałdy. Bryt przedni tworzy panneau, pod którego brzegi, podłożone w zakładkę, zachodzą cztery fałdy, zwrócone w górę i przyciśnięte guzikami. Bluzka zaszyta na ramionach w zakładeczki, idące przez całą długość pleców, a tylko od góry przodów, może być wyrzucona u dołu, jak na ryc. 7, lub obciągnięta gładko. Przody otwarte szeroko na kamizelce koronkowej z klapkami i kołnierzykiem wyłożonym stosownie do materyału, użytego na suknię, kamizelka może być jedwabna przy wełnie lub batystowa przy letniej sukni—na modelu była gipiurowa przy sukni crêpe de Chine; u rękawów długich lub krótszych wykłady odpowiednie do kamizelki.



N. 4. Kostyum spacerowy. N. 5. Suknia z materyału ze szlakiem. N. 6. Suknia z gorsecikiem i baskiną. N. 7. Suknia z draperyą.

N. 8. Suknia letnia z kreponu „zag-zig“.

Jest to nowy rodzaj materyału lekkiego, prawie klarownego, wyrabianego z wełny i bawełny, na którym odznaczają się grubsze, nierówne nitki, przerabiane niesymetrycznie, w kratkę, paski, rzucik lub w zygzaki. Rycina 8 przedstawia gładką spódniczkę i bluzę z równą baskiną, obciśniętą paskiem; kołnierz i mankiety z koronki irlandzkiej szydełkowej.

N. 9. Suknia z bluzką i fałdami u spódnicy.

Zalecamy ją młodym osobom, lubiącym mieć dużo ruchu, używającym sportu lub uprawiającym różne gry, na świeżem powietrzu. Zarówno wełna angielska, jak wigoń, ratine albo płótno czy kreton, może służyć na taką suknię, odrobioną bez podszewki. Spódnica rozszerzona jest u dołu przez fałdy zwrócone do spodu, składane na złączeniu brytów bocznych z brytem przednim i tylnym; brzegi boczne wystają nad fałdami i przyciśnięte są guzikami. Mocno zaprasowane fałdy są prawie niewidoczne, a rozszerzając suknię, zostawiają zupełną swobodę ruchów, niezbędną przy ubraniu podróżnem, do wycieczek zamiejskich, do sportów, jak również dla mieszkanek wsi, zajmujących się gorliwie gospodarstwem i ogrodem. Bluzka, również wygodna, ma przedłużone ramiona formą kimono, z odciętemi rękawami; kołnierz i kamizelka są z jednakowego materyału, odmiennego od sukni.

N. 10. Suknia ze spódnicą podpiętą.

Zwraca uwagę modnem podpięciem bryta przedniego, zebranego w trzy fałdy z prawego brzegu i podpiętego w pukiel, przez co spódnica naśladuje draperyę. Bluzka prawą połową przodu, sfałdowaną u dołu, zachodzi na lewą. Podłużny wykrój szyi zapełnia skos muślinu jedwabnego, sfałdowany i podłożony chusteczkowo, zaś brzegiem bluzki dana koronka, przyciśnięta kołnierzykiem aksamitnym, zaledwie dochodzącym do przodów. Rękawy obcisłe u dołu zdobi koronka, dana w dwie strony i przyciśnięta plisą aksamitną; takiż pasek, zapięty z boku kokardą.

N. 11. Ubranie wizytowe.

Mora jedwabna (jak na ryc. 11), materya broché, charmeuse, popelina a nawet krepa bawełniana, ratine lub płótno odpowiednie są na taką suknię, zwracającą uwagę zupełnie świeżym a modnym układem fałd. Spódnica krajana w cztery bryty, zaledwie dochodząca do ziemi, ma przód i bryt tylny złożone w całej długości w kontrafałdę, naśladującą panneau, przy którem zarówno z przodu, jak z tyłu, zebrane są płaskie fałdy, rozchodzące się zupełnie poniżej bioder; z boków wzdłuż sukni idą kwasty jedwabne. Stanik bluzkowy, na oddzielnej podszewce, składa się z dwóch części, które dopełnia szmizetka tiulowa, przyciśnięta do



N. 8. Suknia letnia z kreponu „zag-zig“. N. 9. Suknia z bluzką i fałdami u spódnicy. N. 10. Suknia ze spódnicą podpiętą. N. 11. Ubranie wizytowe.

połowy plastronem z muślinu jedwabnego. Pasek zapięty kokardą.

N. 12—15. Ubranie do pierwszej Komunii św.

Zbliża się doroczny termin przystępowania dzieci do pierwszej Komunii św., trwający przeważnie od Zielonych Świątek do oktawy Bożego Ciała.

Jest to uświęcone odwiecznym zwyczajem, że na tę najuroczystszą chwilę dziewczątka wszystkich katolickich krajów przywdziewają białe ubranie. Moda, z całym swoim despotyzmem, fantazyą i zmiennością, nie waży się jednak psuć powagi prostoty tego ubrania. Trafiają się jednak zaślepione źle zrozumianą miłością matki, które przesadną dbałością psują właśnie cechy charakterystyczne i niezbędne: skromność, prostotę i odrębność wyłączną sukienki dla córki przystępującej do pierwszej Komunii św... Szumiące jedwabie, połyskujące strojne materyały, hafty, koronki, ażury, modne fasony i przybrania nie powinny mieć nic wspólnego z tym tradycyjnym ubiorem. W porze chłodniejszej cienka, śnieżno-biała wełna matowa, w lecie muślin szwajcarski, przedstawia najodpowiedniejszy materyał — jako przybranie (jeżeli go wyrzec się nie może próżność macierzyńska) służą zakładki szersze lub drobniejsze. Forma stanika jest bluzkowa, mniej lub więcej przymarszczona, na szczupłej figurze; karczek czy plastron z kołnierzykiem stojącym, oszytym plisowaniem; rękawy o jednym szwie, przymarszczone do obcisłego mankieta. Spódniczka ,lekko przymarszczona wokoło, ma u dołu bardzo szeroki potrójny obręb (ryc. 12), kilka szerszych zakładek (plis religieuse) lub drobne zakładeczki. Na pasek i woreczek, zastępujący kieszonkę, brakującą przy klarownej sukni, można użyć tego samego materyału, albo wstążki miękkiej, faille czy morowej, związanej na osobie.

Welon z najcieńszego muślinu (niewłaściwe jest użycie illuzyi albo tiulu) powinien być zastosowany do wzrostu, bardzo szeroki i z tyłu mało co krótszy od sukni, do przodu zaokrąglony, zakończony obrębem. Sposób upięcia welonu bywa różny; na ryc. 12 przytrzymuje go opaska z wstążki (à la Vierge)—rycina 13 przedstawia bardzo we Francyi rozpowszechniony czepeczek z riuszą tiulową, związany pod brodą, do którego przyczepiony jest welon. Trzeci sposób, u nas najczęściej stosowany, to przytrzymanie welonu wianeczkiem stokrotek, róż czy konwalii, albo, co teraz weszło w użycie, wianeczek z róż zwijanych ręcznie z krepy lub muślinu jedwabnego.

Buciki białe, skórkowe lub płócienne, które można użytkować w lecie; atłasowe są nie odpowiednie. Pończochy gładkie i cienkie — byle nie ażurowe.

Dla chłopczyka lat 8—10, jako ubranie do Komunii św., daje się garnitur marynarkowy granatowy, zaś starszy chłopiec włoży smoking czarny, z wykładami krytemi materyą jedwabną; kamizelka głęboko wycięta z podszyciem białem i spodeńki długie z tego samego materyału (corskrew); krawat biały; kapelusz filcowy. Na lewej ręce opaska z kokardą podwójną i końcami oszytemi frendzlą.

Z Królestwa Mody.

Ukryta pod pseudonimem, jedna z pierwszych literatek polskich ofiarowała nam dziś swe spostrzeżenia w dziedzinie mody, zbierając je w Paryżu, skąd nieraz zasila pismo nasze artykułami swego cennego pióra. Niewątpimy, że wielce zajmująca korespondencya na ten temat nie ujdzie uwagi naszych Czytelniczek.

r.

Jej najkapryśniejsza mość, królowa Moda, panująca nad całym niemal światem, staje się w ostatnich czasach w stolicy swej, w Paryżu, mniej despotyczną a ulegającą wpływowi artystów. Kwestya ubierania się kobiet staje się coraz bardziej kwestyą estetyki. Z drugiej strony, może dzięki temu, że coraz więcej niewiast uczęszcza na studya medyczne, w rządy królewskie Mody wgląda krytycznie Hygiena. Wreszcie, kwestya ubioru kobiet jest tak ściśle związana z kwestyą robotniczą, tyle rodzin wyżywiają lub ogładzają kaprysy Mody, że rada rządząca w imieniu monarchini, a złożona z kilku słynnych krawców w porozumieniu z fabrykantami wszystkiego, z czego się składa strój damski, liczyć się musi z mnóstwem względów, o których nie śni się nawet milionom osób kupującym stroje. Dlatego obecnie noszą mory, aksamity wytłaczane i adamaszki, bo fabryki tych materyałów w Lyonie były blizkie ruiny. Jeśli na kapeluszach powiewają pióra, wnet kwiaciarki podnoszą lament i wywołują zwrot ku zdobieniu kapeluszy barwnym wirydarzem. Na zapytanie, ogło-



N. 12—14. Ubranie do pierwszej komunii świętej.



N. 15. Ubranie do pierwszej komunii świętej.

szone na łamach pewnego feministycznego dziennika w Paryżu, czy powinien dawać sprawozdanie z dziedziny Mody, najpoważniejsi pisarze i pisarki, artyści i krytycy dali odpowiedź twierdzącą, różnemi słowy głosząc tę zasadę, że ludzkie plemię ubierać się musi, a powinno się ubierać estetycznie, zwłaszcza kobiety, więc zaniedbanie tej kwestyi byłoby zupełnie poważnym błędem przeciwko tendencyom obowiązującym ucywilizowane społeczeństwo. I obecnie nawet polityczne i literackie dzienniki co tydzień poświęcają kilka szpalt kronikom bieżącym i retrospektywnym a dotyczącym Mody.

A jednak, powtarzam, Moda staje się mniej despotyczną. Przed laty jeden model starczył za wzór tysiącom. Obecnie panuje największa rozmaitość i na główny temat wytwarzają się śmiałe waryacye. Przytem, zdarzają się coraz częściej bunty zbiorowe przeciw narzuconemu przez Modę kaprysowi, którego wyzwalająca się ze ślepego posłuszeństwa kobieca rzesza przyjąć nie chce, i kaprys taki przepada bezpowrotnie. Tak było z owemi *jupe-culotte*. Noszone jedynie przez płatne manekiny lub przez ekscentryczne cudzoziemki, wyśmiane zostały i odrzucone w przeciągu paru tygodni. Natomiast mimo wszelkich zamachów na przywrócenie szerokich sukien, paryżanki stanowczo noszą wązkie, owijające się wokoło postaci spódniczki, i tylko przy wieczorowych strojach miękkie draperye z lekkich tkanin widuje się niemal na każdej sukni, upięte a raczej „spływające“ bardzo malowniczo.

Pojawiły się obecnie draperye nakształt szarf bajaderek, czyli tancerek wschodnich, z lekkiej gazy, obciskające biodra, jakby opasane kilkakrotnie i przewiązane z boku, luźnie, poniżej stanu przynajmniej jakich piętnaście centymetrów i opadające jakby dwomakońcami szarfy, ozdobionej na dole frendzląz paciorków i haftami Draperye te naśladują tylko szarfę: przymocowane są na spódnicy i gładko opięte, jakoby opasanie. Jedynie dwa kawałki przy związaniu opadają swobodnie. Na ciemniejszej sukni, naprzykład koloru jesiennego zżółkłego liścia, jasno-żółta, słonecznego koloru, draperya, zakończona drobnemi, wielkości grochu bursztynkami, z których zrobiono frendzlę długości dwóch lub trzech centymetrów, tworzy piękną całość.

Staniki balowe obecnej doby nie zasługują na nazwę stanika. Najczęściej nie mają ramiączek.

Przejrzysta gaza w kształcie rękawów kimona okrywa ramiona. Czasami sznur pereł lub odpowiednich kolorem paciorków łączy przednią i tylną część stanikowej draperyi. Ale można też ze skrzyżowanej koronki i wstążki, przysłaniającej ramiona koronka z prawej, wstążka z lewej strony, złączone u stanu olbrzymią różą z atłasu, utworzyć elegancki stanik. Można też do sukienki z jedwabnego muślinu, udrapowanej na wązkiej spódniczce z atłasu lub adamaszku, włożyć odmiennego koloru aksamitną lub atłasową w kwiaty kurteczkę, obramowaną futerkiem, puszkiem łabędzim lub strusiemi piórami. Kurteczka taka osłania plecy, wycięta jest skośnie z przodu, spięta jest w pasie, rozchodzi się wza okrągleniu na obie strony, okrywając biodra, i wydłuża trochę z tyłu. Rękawy są do łokcia, także przybrane futerkiem. Bywają także jakby bolera z baskiną, to znów bluzy długie do kolan, z boku zapięte. Wszystko to w kolorach odmiennych od spódnic i przypominających przedewszystkiem Wschód.

Persya, Turcya, Indye wywarły stanowczy wpływ na Modę. Im bardziej strój wieczorowy przypomina te odległe kraje, tembardziej uzyskuje pochwały.

Wszelkie turbany, naszycia, hafty, świecidła są w łaskach Mody. Gust osobisty musi w tych przyswojeniach zachowywać miarę. Najmodniejsze koronki, które dochodzą bajecznych cen, są właśnie takie, jakiemi w Polsce zdobią się poszewki lub poranne kaftaniki, koronki i wstawki domowego wyrobu, sprzedawane za niesłychanie tanie ceny w Opatowie czy Sandomierzu, ale szalenie drogie w Paryżu. Z tych wstawek i koronek nicianych tworzą się tuniki, śliczne kimona, strojne suknie. Na lato, do wód, nic strojniejszego wymyśleć nie można. Ponieważ łatwo jest zrobić własnemi rączkami taką suknię czy bluzkę za bardzo tanie pieniądze w Polsce, a za którą w Paryżu płaci się setki franków, ponieważ jednak na zrobienie jej potrzeba dużo czasu, przeto Czytelniczki nasze wiadomością tą, pochodzącą z najlepiej poinformowanego środowiska, najchętniej obdarzam. Koronki i wstawki mogą być najrozmaitszych deseni; zszywając je, układa się w artystyczną całość.

Wiosenne kapelusze zaprowadzają zupełny zwrot w upodobaniach strojniś. Niedawno, twierdziły one, że tylko wielkie kapelusze z rondem niezmiernem uwydatniają piękne twarze.

Mówiąc między nami, opiekuńcze skrzydła wielkich kapeluszy dodają zmęczonym i nieświeżym obliczom tajemniczego wdzięku, i dlatego niezawodnie moda je znów przywoła. Ale modele wiosennych kapeluszy są małe, podobne do kasków straży pożarnej, do pogańskiego nakrycia głowy Merkurego, do greckiej przyłbicy Minerwy. Mówią nawet, że w Ameryce będą je nosić z lekkiego metalu —w Paryżu robią je z atłasu, zwłaszcza białego, pokryte czarnym tiulem, lub ze słomy, przybierane kitkami i naiwnemi girlandkami kwiatów, rozmieszczonych w odległości kilku centymów jeden od drugiego.

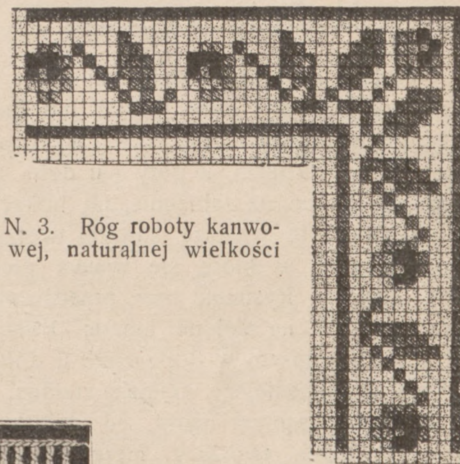
Dwie nowości przyjęły się zapewne na długo: suknie rozcięte trochę z przodu, zaokrąglone obie połowy rozcięcia, tak, że widać nogi wyżej kostek; i bardzo zmniejszające nogi cholewki od bucików sukienne, jasne, piaskowe lub koloru sukni, lub też kamasze, które się wkłada na bucik, nadając mu pozór małego pantofelka.

Ale najważniejszą, zasadniczą nowością, potwierdzającą to, co się na wstępie rzekło, że Moda obecna liczy się z hygieną, jest przywrócenie kobiecie jej naturalnych, przyrodzonych kształtów. Wydłużające i spłaszczające gorsety w kąt. Modną jest rzeczą mieć odznaczający się, okrągły, pulchny brzuszek. Ten nieszczęsny brzuszek, gwałtem doprowadzony do zaniku, wepchnięty siłą ku górze i gorsetem doszczętnie zamaskowany, doczekał się

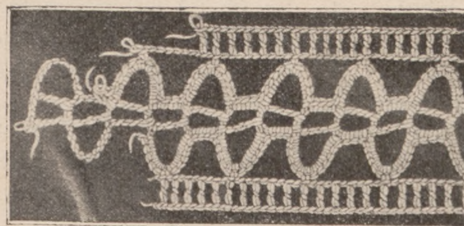


N. 1. Okładka na książkę.





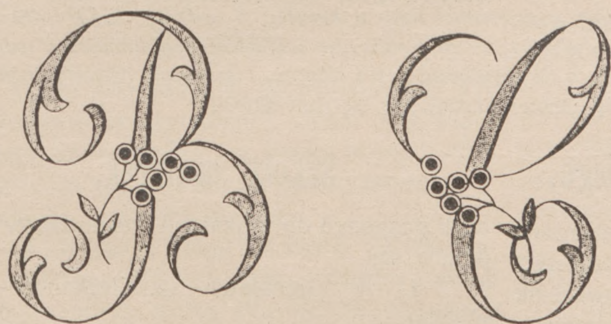
N. 3. Róg roboty kanwowej, naturalnej wielkości

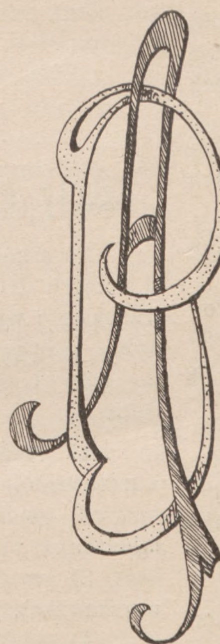


N. 2. Wstawka szydełkowa.



N. 4. Wstawka haftowana.







N. 5. Kwadrat haftu Richelieu.



Monogramy na zamówienie Czytelniczek.



Monogramy na zamówienie Czytelniczek.

wyzwolenia i nawet pewnej chwały. Elegantka szczyci się obecnie normalnością linii, porusza się swobodnie, okrągłych form nie wstydzi się wcale. I być może, iż jak niegdyś turniury, sztuczne brzuszki podnosić będą lekko z przodu sukienkę, co było niegdyś absolutnie niedopuszczalnem, a co teraz stanowi ostatni wyraz Mody. *Mitu.*

Roboty ręczne.

Podaną okładkę Czytelniczki nasze mogą łatwo wyhaftować i same uszyć lub zalepić. Przed rozpoczęciem roboty, trzeba wykrajać materyał podług książki, u góry i u dołu zostawiając po 2 cent. na założenie, po bokach zaś 8 do 10 cent. te większe kawałki tworzą kieszenie płaskie, w które się wsuwa pierwsze kartki książki. Rysunek nasz przedstawia gałązkę jasno-lila na zielonej morze; kwiaty są haftowane filoflosem w 3 cieniach, u dołu każdy kwiatek najjaśniejszy. Gałązka zielona, liście zielone, w tym samym cieniu, co gałązka, ale jaśniejsze; brzeg tworzący mereszkę, zielony, sam środek kwiatów żółty, dość ciemny. Po wyhaftowaniu naciąga się lub fastryguje jedwab na merli albo sztywnem płótnie równo krajany podług miary książki; pozostawia się ½ centymetra naokoło, aby książka swobodnie wchodziła; zalepia się brzegi jedwabne u góry i u dołu na wewnątrz na sztywnem płótnie; na tem się zalepia lub drobnem ściegiem zaszywa podszewkę, która może być tego samego koloru, co wierzch. Pozostawione kawałki na kieszenie zakłada się na wewnątrz, na podszewce, zalepiwszy poprzednio brzegi na obręb; boki zeszywa się razem. Ażeby ukryć szew, można zakończyć małą torsadką tego koloru, co wierzch albo kwiaty.

Cena wzoru na kalce 30 kop., na jedwabiu zaczęta z jedwabiem 1 rb. 60 kop., wysyłka za zaliczen. 50 kop.

Fig. 2—wstawka szydełkowa, bardzo łatwa do odrobienia.

Fig. 3—róg na kanwie naturalnej wielkości. Te dwie roboty nadają się dla młodych panienek, niebardzo jeszcze wprawnych. Brzeg kanwowy może służyć do ozdoby ramki, serwetek, poduszeczki do szpilek. Fastrygując kanwę na jakimkolwiek materyale, można haftować na niej i wyciągnąć nitki po skończonej robocie. Ładnie wygląda taki brzeg haftowany bawełną w jednym kolorze: czerwony, żółty lub granatowy na białem płótnie.

Fig. 4—wstawka do białego haftu na bluzki, sukienki etc.

Fig. 5—Kwadrat do białego haftu Richelieu do poduszki, jako środek, lub serwetki. Wzór na kalce 50 kop., na płótnie, zaczęty, z bawełną, 1 rb. 45 kop, wysyłka za zaliczeniem 50 kop.

Z. Garbińska.

Towarzystwo Gniazd Sierocych.

Wytężona praca obywatelska zaczyna coraz szersze zataczać kręgi. Zaczyna ogół już spostrzegać, że wszystkie placówki życia są jednako ważne, że nie należy nic pomijać, że wszędy musi być obecna konstrukcyjna i twórcza myśl przyszłości. Naród nie może marnować swoich sił, ani trwonić, nie może wyrzucać poza nawias swoich dążeń samozachowawczych niczego ani nikogo, gdyż tylko przez umiejętne kultywowanie, mądre wychowanie, zmniejsza się zło społeczne.

Starannie i sumiennie wychowany „ulicznik" nigdy nie zostałby „ulicznikiem". Społeczeństwo w takiej jednostce nie straciłoby zdolnego do pracy człowieka; zyskuje zaś kandydata na ławę oskarżonych, gdy nie chce wziąć na siebie trudów wychowania.

Grono więc światłych obywateli zdecydowało się zaradzić złemu. Odrazu niemożliwem jest zająć się wszystkiemi jednostkami potrzebującemi opieki i wychowania wybrano przeto tylko sieroty, które pozostają czy to po stracie rodziców, czy też kategoryę dzieci, które nazywamy „podrzutkami".

Otóż dla dzieci tych otworzono już 5 gniazd. W każdem gnieździe znajduje się ich po 15. Na wsi, w fermie 30-40 morgowej, uczą się one pracować pod kierownictwem przełożonych, którzy wraz ze swoją rodziną tworzą gniazdo.

Na czele „Towarzystwa Gniazd Sierocych" stoją pp. Stanisław Glezmer, Paweł Gorski i mec. Adolf Suligowski. Inicyatorem zaś był p. Kazimierz Jeżewski.

Do gniazd takich przyjmowane będą dzieci od lat bardzo wczesnych i pozostaną w nich aż do czasu zupełnego ich przygotowania do życia, ewentualnie do pełnoletności. Między 15—17 rokiem każdy z wychowańców będzie przygotowywać się do pracy zawodowej, dziewczęta zaś muszą skończyć kurs ochroniarstwa. Zdaje się, że nie potrzeba dodawać żadnych komentarzy do przekonania o pożyteczności tej instytucyi. I dlatego byłoby pożądanem, by zainteresowano się nią poważnie. Członkiem może pozostać każdy. Członkowie dzielą się na honorowych, członków założycieli, członków dożywotnich, członków wspierających. Składka roczna tych ostatnich wynosi tylko rubli 5.

Ze względu na doniosłe znaczenie pracy społecznej, jaką wzięło na swe barki „Towarzystwo Gniazd Sierocych",—życzymy nowopowstałej instytucyi tak owocnych wyników, jak szlachetne były i są zamierzenia inicyatorów.

E. C.

Szkoły dla córek włościańskich.

Odbierając wielokrotnie listy z prośbą o adresy szkół dla córek włościańskich, sądzimy, że umieszczając ich wykaz, zadawalamy jednocześnie wiele naszych Czytelniczek, które, dbając o szerzenie oświaty śród ludu, troską otaczają sprawę kształcenia się jego dzieci.

Szkoły gospodarstwa wiejskiego.

Ze szkół tych mamy najwięcej zakładów, w których dziewczęta uczą się gospodarstwa wiejskiego; wychodzą stamtąd przygotowane na dobre gospodynie a w przyszłości na rozumne żony i matki. Szkoły i kursy tego rodzaju są:

1) w Mirosławicach (p. Żychlin w gub. warszawskiej).

2) w Nałęczowie (p. Nałęczów — gub. lubelska).

3) w Kruszynku (p. Włocławek — gub. warszawska).

4) w Maciejowicach (p. Sobolew—gub. siedlecka).

5) w Gołotczynie (p. Ciechanów—gub. płocka).

6) w Kionczynie (p. Kalisz — skrzynka (pocztowa).

7) w Niegardowie (p. Słomniki — gub. kielecka).

8) w Szwajcaryi (p. Suwałki).

9) w Nieszkowie (p. Działoszyce—gub. kielecka).

10) w Śniadowie (p. Śniadów – gub. łomżyńska).

W szkołach tych uczą ulepszonego tkactwa, szycia, prania, gotowania; hodowli bydła, trzody chlewnej, drobiu; ogrodnictwa, pszczelnictwa, mleczarstwa. Teorya połączona z praktyką.

Dziewczęta, pragnące wstąpić ua kursy, muszą mieć 16 lat skończonych, powinny umieć czytać i pisać. Nauka trwa jedenaście miesięcy i rozpoczyna się zawsze po Nowym Roku.

Opłata za utrzymanie wynosi 60 rs. rocznie; nauka jest bezpłatna.

Szkoły szafarek,

czyli gospodyń do większych gospodarstw i majątków, są:

1) w Grędzicach (p. Ciechanów—gub. płocka).

2) w Mołodawie (p. Motol—gub Grodzieńska u p. Skirmunttówny).

W Grędzicach nauka trwa rok, opłata wynosi 120 rb.; uczenice muszą mieć 18 lat skończonych. Oprócz gospodarstwa uczą tam też tkactwa.

Kursy mleczarstwa

znajdują się w Liskowie (p. Lisków—gub. kaliska); praktykują tu uczenice i uczniowie szkół gospodarczych.

Ogrodnictwo i pszczelarstwo.

Ogrodnictwa i pszczelarstwa można się nauczyć w Kempinie u p Brzóski (p. Skierniewice—gub. warszawska); przyjmuje tam na praktykę wychowańców i wychowanice szkół i kursów rolniczych.

Prócz powyższych przy Tow. Pszczelniczo-Ogrodniczem w Warszawie (ul. Wiejska N. 12) odbywają się:

1) 10-cio miesięczne kursy ogrodniczo-pszczelnicze dla kobiet i mężczyzn z 4 kl. wykształceniem. Nauka rozpoczyna się 1 października, opłata wynosi 100 rb. za kurs nauki.

2) Kurs 4-miesięczny pszczelarstwa od kwietnia do lipca.

3) Dziesięciodniowy kurs pszczelniczo-ogrodniczy latem przed żniwami.

4) Dziesięciodniowy kurs przetworów owocowych w jesieni.

Kursy dla ochroniarek

znajdują się:

1) w Warszawie u p. C. Bronowskiej (ul. Nowo-Wielka N. 9 lit. c.). Kandydatki powinny mieć 16 lat skończonych, umieć czytać, pisać i 4 działania arytmetyczne. Kurs nauki 2-letni z opłatą rb. 50-ciu rocznie dla przychodzących (za naukę) i 170 rb. za naukę i utrzymanie.

2) w Woli Grzybowskiej pod Warszawą. Adres: Warszawa ul. Kopernika N. 14. Biuro Tow. Ziemianek (do zarządu szkoły ochroniarek). Warunki, jak wyżej. Kurs 2-letni.

3) w Kaźmierzówku pod Warszawą. Warunki, jak wyżej. Kurs 2-letni, opłata za mieszkanie i utrzymanie 200 rb. rocznie. Adres: Warszawa, Bracka 18. Do zarządu Tow. wychowania przedszkolnego.

4) w Węgrowie gub. siedleckiej. Kurs jednoroczny, dwu i trzyletni, stosownie do zdolności i przygotowania uczenicy. Opłata 150 rb. rocznie, dla przychodzących rb. 30.

5) 10-dniowe Kursy dla ochroniarek, które już dawniej kursy właściwe ukończyły, urządzane są co rok przy Kole Ziemianek (ul. Kopernika N. 14 w Warszawie).

Kursy dla przygotowania naucycielek ludowych.

1) w Warszawie ul. Nowo-Wielka N. 9 c. (seminaryum nauczycielskie). Kurs trwa 2 lata z opłatą 80 rb. rocznie za samą naukę. Mieszkanie i utrzymanie można dostać tamże w internacie za 15 rb. miesięcznie.

2) Kursy p. Marciszewskiej (Warszawa, ul. Mokotowska N). 55. Kurs 2-letni z opłatą rb. 80 rocznie za naukę albo 250 rb. za naukę wraz z utrzymaniem.

Uczenice w wieku lat 16—17 powinny mieć przygotowanie 4 kl..

Kursy dla akuszerek.

1) Warszawska szkoła położnicza. Kurs roczny od 1-go kwietnia do 1-go października. Wiek lat 18. Opłała wynosi rb. 100 rocznie za naukę, za utrzymanie zaś wraz z mieszkaniem przy Instytucie rb. 60 półrocznie (oprócz opłaty za naukę) Adres: Wydział Dobroczynności publicznej Magistratu m. Warszawy, Krakowskie-Przedmieście N. 60.

2) w Lublinie przy szpitalu św. Wincentego pod kierunkiem lekarza Czerwińskiego.

Szkoła guzikarstwa.

Warszawa. ul. Warecka N. 7, p. Wydżga.

Szkoły koronek klockowych.

1) w Warszawie. Marszałkowska 56. Szkoła ta utrzymywana jest przez Koło Ziemianek.

2) w Warszawie przy ulicy Szarej N. 1.

W Szwajcaryi u pp. Ignacego i Heleny Paderewskich.

1) Kursy hodowli drobiu dla wykształcenia *instruktorek*. Kurs trwa rok. Koszt utrzymania 70 fr. (mieszkanie życie i pranie). Nauka bezpłatna.

2) Kursy ogrodnicze dla chłopców i dziewcząt trwające 2 lata. Koszt utrzymania 70 fr. (mieszkanie, życie i pranie). Nauka bezpłatna.

Osoby chcące się kształcić na instruktorki muszą mieć skończonych lat 16.

Na miejscu jest założona szkoła, w której uczniowie korzystają z wykładów teoretycznych i z nauki języka francuskiego.

Szkoła i kursy są wyłącznie przeznaczone dla polskiej młodzieży.

Adres: *Riond Bosson. Morges. Szwajcarya.*

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(17)

Przeciwnik nacierał coraz gwałtowniej, Łukasz jednak zręcznie każdy cios odbijał; publiczności zdawało się, że słyszy szczęk stali. Wtem sędzia umikł, jakgdyby przygotowujące się do ostatniego natarcia. Z oczyma utkwionemi w młodego arystokratę zwolna zdjął zieloną kitajkę i odsłonił leżącą na stole laskę ze sztyletem, na którym były ciemne plamy...

— Czy to pańska własność?—zapytał.

— Moja—odrzekł Łukasz.

Ani drgnął nawet, chociaż czuł tyle par oczu utkwionych w siebie; głos jego brzmiał spokojnie, twarz nie zbladła.

— To dobrze — rzekł sędzia — dziękuję panu.

Istotnie, pytania były zbyteczne, albowiem ta skrwawiona laska opowiadała straszne rzeczy. Łukasz powrócił na swoje miejsce i oparłszy się o poręcz krzesła, pocichu udzielał objaśnień swemu adwokatowi. Potem założył ręce na piersiach i spuścił głowę; wydawał się zmęczony, ale nie było śladu pomieszania na jego twarzy, kiedy przywołany szwajcar z klubu Weteranów oświadczył, że to ta sama laska, którą podał w przedsionku gościowi.

Z kolei przesłuchano policyantów, którzy zostali przywołani do trupa w samochodzie, a potem znaleźli laskę w parku. Wreszcie wezwano lekarza sądowego, który zaprzysiągł, że Filip de Mountford został zamordowany tym sztyletem.

Pułkownik Harris sam nie wiedział, co myśleć. Tyle dowodów zachwiało dotychczasowem jego przekonaniem o niewinności Łukasza Tak samo stary prawnik Dobson, który znał swego klienta od dziecka i byłby rękę włożył w ogień za jego niewinność, zaczął wątpić o nim.

Zato śród publiczności nie było dwóch zdań: wszyscy byliby przysięgli na to, że Łukasz zamordował swego krewnego. Ludwika wiedziała o tem doskonale i czytała na twarzach zgrozę, chorobliwą ciekawość, lub w najlepszym razie chłodne współczucie. Czuła, że pan Dobson zaczynał wątpić, że ojciec się zachwiał.

Modliła się w duszy gorąco, żeby mogła zrozumieć tę zagadkę; serce jej wierzyło, ale rozum nie mógł pojąć. Byłaby rada zasłonić go swoją miłością, niby tarczą, przed okrutnemi podejrzeniami; czuła, jak musiał cierpieć w tej chwili.

W sali powstał ruch: sędziowie wychodzili, dziennikarze wydawali chłopcom rozkazy, ludzie podnosili się z krzeseł. Ludwika zatopiona w myślach, nie wiedziała z początku, co to znaczy; dopiero kiedy ojciec powiedział, że trzeba wyszukać jakiego przyzwoitego hotelu, domyśliła się, że to przerwa na drugie śniadanie. Powstała machinalnie i zobaczyła Łukasza wychodzącego w towarzystwie starego prawnika. Nie spojrzał nawet na nią. Wsiadła wraz z ojcem do dorożki i zauważyła, że unikał jej spojrzenia i milczał uparcie. Czyżby i on wierzył, że Łukasz mógł zamordować swego krewnego?

Jak przez sen, weszła do jakiegoś hotelu i na prośbę ojca coś zjadła; każdy kęs ją dławił.

Czas był drogi, a tymczasem śniadanie ciągło się bez końca. Dopiero o drugiej Ludwika wróciła do sali sądowej i zobaczyła Łukasza, siedzącego na zwykłem miejscu.

XV.

Sędzia już zdążył przesłuchać dwóch świadków i kazał przyzwać trzeciego. Dzień był tak chmurny, że zapalono gaz, a w ostrem jego świetle twarz Łukasza wydawała się trupioblada i oczy głęboko wpadnięte.

Parker, dawny kamerdyner lorda Radcliffe, opowiadał właśnie, jak pan Łukasz „się wściekał“ za to, że Parker wpuścił pana Filipa de Mountford.

— A przecież to był prawy dziedzic milorda!—zawołał patetycznie—pan Łukasz wypędził mię za to—dodał bezczelnie.

Podły sługus zemścił się teraz na Łukaszu.

Świadectwa służących, którzy zostali zmuszeni przez Filipa do opuszczenia domu, brzmiały bardzo niekorzystnie dla nieboszczyka, ale w niczem nie poprawiły położenia Łukasza. Wszyscy opowiadali o zuchwalstwie przybysza, o jego niegodziwem postępowaniu względem młodych krewnych, którzy dotychczas uważali dom stryja za swój własny. Na pytania sędziego musieli przyznać, że między stryjecznymi braćmi przychodziło do scen strasznych, chociaż wina była zawsze po stronie Filipa.

W miarę jak wlokły się godziny, w sali sądowej, oświetlonej gazem, coraz było duszniej i goręcej. Przez niedomknięte okna mgła z zewnątrz dostawała się do środka i przyćmiewała twarze dwunastu sędziów przysięgłych i upudrowane oblicza pań, woniejących heliotropem i opoponaksem. Niektóre przykładały do nosa flakoniki z solami trzeźwiącemi, żadna jednak nie chciała opuścić sali przed ukończeniem zajmującego widowiska.

Główny bohater nie wystąpił jeszcze na scenę, ale wszyscy mogli go widzieć i śledzić jego twarz, czy nie odbije się na niej ślad doznawanych męczarni. Każde pytanie sędziego miało na celu jego osobę i stosunki; każda odpowiedź świadków dopomagała do oplątania go siecią przekonywujących, niezbitych dowodów jego winy.

Wtem zaszło coś niespodziewanego.

Woźny wezwał jako świadka człowieka w lichem odzieniu, napozór robotnika, który przed samym początkiem posiedzenia wszedł do sali, prowadząc za sobą trzy kobiety i mężczyznę. Ubiorem i wyglądem odbijali oni dziwnie od reszty towarzystwa; nikt nie wiedział, w jakim celu zostali wezwani.

Nieznajomy wyglądał na pięćdziesiąt lat, miał zapadnięte policzki i zgarbione plecy od ciężkiej pracy; smutne oczy i wyłysiałe czoło świadczyły, że życie nie było dlań lekkie. Onieśmielony i wylękły, spoglądał od czasu do czasu na swoich towarzyszy, którzy spojrzeniem i gestem dodawali mu odwagi. Omało nie upuścił Biblii, tak mu się ręce trzęsły, i wymówił słowa przysięgi niedosłyszalnym głosem.

— Nazywam się Jakób Baker — odrzekł na zapytanie sędziego—mularz z zawodu.

— Trochę głośniej — napomniał go sędzia—pan przybyłeś tu, żeby złożyć zeznanie?

— Tak, panie sędzio.

— Jakie?

Murarz zaczął przestępować z nogi na nogę; grube krople potu wystąpiły mu na czoło.

— Śmiało, Jim! — zachęcała go jedna z kobiet — przecież cię nie zjedzą!

— Proszę się uciszyć! — zawołał woźny.

— Proszę łaski pana sędziego — zaczął murarz pewniejszym nieco głosem, ja tu przyszedłem powiedzieć, że nieboszczyk, którego widziałem w trupiarni leżącego w trumnie, to mój syn rodzony, Paweł Beker.

— Syn! — wykrzyknął zdumiony sędzia.

— Tak, proszę pana sędziego. A to jego matka, ta starowina, co tam siedzi. Paweł wyjechał z domu, będzie na Boże Narodzenie dwa lata. Przyszliśmy tutaj wszyscy: ja, matka, siostra, Smith i Joasia, żeby przysiądz na to.

Szmer niedowierzania przebiegł śród publiczności. Zapomniano o pachnących chustkach i flakonikach z solami, sędziowie przysięgli, niepomni swojej powagi, powyciągali szyje, żeby przyjrzeć się bliżej chudemu mularzowi, który dzięki niespodziewanemu wyznaniu wstrząsnął całą salą.

To, co mówił, było nieprawdopodobne, niemożliwe! Przecież sąd przysięgłych zebrał się po to w tej dusznej sali, żeby zbadać sprawę zabójstwa Filipa de Mountford, spadkobiercy majątku i tytułu lorda Radcliffe. Tłum modnych gapiów i próżniaków zgromadził się tylko po to, żeby usłyszeć, w jaki sposób dwaj bracia wydzierali sobie bogate dziedzictwo.

I pomyśleć, że nieboszczyk był pospolitym mularczykiem! Musiano jednak uwierzyć słowom tego biedaka, ale sprawa, zamiast się wyjaśnić, wikłała się coraz bardziej, a posępna tragedya stawała się jeszcze straszniejsza i więcej tajemnicza.

Łukasz doznał takiego wrażenia, jakgdyby do ciemnej jaskini wniesiono nagle oślepiające światło. Teraz już wiedział.

Mularz nie zdawał sobie sprawy z tego, że wywołał piorunujące wrażenie: on jeden się nie dziwił, że mniemany spadkobierca parostwa okazał się zwyczajnym człowiekiem z gminu.

(*d. c. n.*).

W sprawie opatrunków.

Opatrunek, który służy, jako ochrona dla głębszych obnażonych tkanek, nie powinien zanieczyszczać rany— nie powinien dopuszczać drobnoustrojów do organizmu naszego, co wstrzymuje gojenie, wywołuje gnicie tkanek, niekiedy zaś grozi śmiercią przez zakażenie.

Ustrój nasz sam broni się od zakażenia, za pomocą krwawienia, które zmywa brud i zarazki; krwawienia nie można jednak podtrzymywać, gdyż zbyt wielki upust krwi nadto jest szkodliwy dla ustroju. Nie chcąc wprowadzać zarazków do rany, trzeba, aby opatrunek był albo aseptyczny, albo antyseptyczny. W pierwszym przypadku, wszystkie narzędzia i materyały opatrunkowe, a także ręce opatrującego powinny być wolne od zarazków t. j. wyjałowione. W tym celu należy środki opatrunkowe i narzędzia gotować przez 15 minut w wodzie gotującej—lepiej wszakże odkażać je w parze w specyalnych kotłach, unika się tym sposobem wyciskania z wody materyałów opatrunkowych (gazy, waty). Dzisiaj mamy już takie opatrunki w handlu, oraz kilka fabryk krajowych. Ręce wyjaławia się przez mycie mydłem, wodą — spirytusem i sublimatem.

Antyseptyczny opatrunek polega na użyciu gazy nasiąkniętej środkami zabijającemi bakterye (sublimat, jadoforim, woda karbolowa i t. p.)., nie można jednak środków takich stosować w każdym przypadku i w dużej ilości z powodu ich własności trujących—często też, szczególnie u osób posiadających wrażliwą skórę, wywołują podrażnienie, zapalenie skóry a nawet gangrenę.

O tem, jaki środek najlepiej zastosować, powie lekarz.

Osoba, nie mająca doświadczenia, niechaj do przybycia lekarza zrobi opatrunek aseptyczny (jeśli niema gazy, można wygotować kawałek płótna). Pamiętajcie, by przed dotknięciem rany obmyła sobie ręce. Ranę przed nałożeniem opatrunku, jak już mówiliśmy, należy ostrożnie obmyć.

Dr. med. Wacław Biehler.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Żywienie nasiadek.

Pyt. 59. Ile razy na dzień żywić trzeba gęsi i kury wysiadujące jaja? Czy jaja wtedy przykrywać suknem?

H. Wł.

Odp. W ciągu pierwszych dwóch tygodni tylko raz o ściśle oznaczonej porze, dając im ziarno i czystą wodę do picia. W ostatnim tygodniu można je zdejmować dwa razy, gdyż potrzebują wtedy lepszego odżywiania, aby mogły wytrwać do końca Zdejmuje się je najprzód na 10, potem na 15 — 20 a nawet 30 minut, bez szkody dla piskląt. Jaj niczem przykrywać nie trzeba, jeżeli wylęgarnia nie jest bardzo zimna; w przeciwnym razie wystarczy lekkie nakrycie płótnem albo słomą. Gęsi same nakrywają swe jaja.

Wiek drobiu zarodowego.

Pyt. 60. Jak długo zdatne są do rozpłodu gąsiory, kaczory, koguty, perliki i perliczki? Po czem rozpoznaje się płeć tych ostatnich?

H. Wł.

Odp. Jest to zależne od rasy — lekkie rasy dłużej, ciężkie krócej, z powodu usposobienia do zapasienia. Gąsiory 6 — 8 lat, kaczory 3 — 4, koguty do młodych, rocznych kurek — dwuletnie, do starszych roczne. Starsze, niż dwuletnie, używa się w wyjątkowych razach, gdy chodzi o bardzo piękne egzemplarze. Perliki i perliczki od 4 — 6 lat. Odróżnić płeć ich nie jest rzeczą łatwą. Najlepiej zamknąć stadko, a jedną zostawić na dworze i wtedy uważać, czy woła: czy-czy-czy — to jest samiec, albo: ta-tar-ta-tar-ta-tar—samica.

Żywienie kacząt.

Pyt 61. Czem najlepiej żywić kaczęta?

H. Wł.

Odp. Pierwsze żywienie, w 24 godziny po wylężeniu, stanowi serek jajeczny albo bułka rozmoczona w mleku z zieleniną drobno posiekaną i grubo ziarnistym piaskiem. Obok jedzenia stawia się czystą wodę, której kaczęta potrzebują w czasie jedzenia. Po trzech dniach daje się zamiast jajka twaróg z kaszą jęczmienną parzoną i zieleniną w stosunku 2 części kaszy, 4 cz. zieleniny i 1 cz. piasku. Wszelkie odpadki mięsne i rybne, owady, pędraki, glisty doskonale wpływają na szybki wzrost kacząt. Po tygodniu można dodawać ziemniaki, a kaszę zastępować śrutą jęczmienną lub owsianą, zawsze jednak z dodatkiem zieleniny i piasku.

Po 3-ch tygodniach można ziemniaki obsypywać śruta grochową lub bobikową, dawać marchew drobną, posiekaną z nacią, oblaną mlekiem i obsypaną śrutą.

Tak żywione, już w 10-ym tygodniu mogą być zabite; potem chudną z powodu rozpoczęcia okresu pierzenia, do 5 miesięcy gubią pióra i są do jedzenia niezdatne.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Malwinie z Połomnego. Przyczyny wypadania włosów są albo natury ogólnej (niedokrewność, zła przemiana materyi, nadmierna praca umysłowa i t. p.) albo miejscowej (choroby skóry i włosów, nieumiejętne obchodzenie się z włosami, brak czystości i t. p.). Postępowanie, mające na celu zapobieganie wypadaniu włosów, zależy od tego, co je wywołało. Otóż sprawę tę można rozstrzygnąć tylko po zbadaniu dokładnem całego ustroju i skóry głowy. Uczynić to może jedynie lekarz. Wszelkie zachwalane, szumnie reklamowane środki o ile nie są odpowiednie, tylko zaszkodzić mogą.

P. J. Tom. z Kaukazu. Szkarlatyna, chociaż by najlżejsza, jest chorobą tak poważną, że wskazówek na odległość — nawet lekarz udzielić nie może. Dziecko, które przebyło tę straszną chorobę, powinno być pod stałą obserwacyą lekarską—tylko ten lekarz, który leczy obserwuje dziecko, może powiedzieć, kiedy przestać zachowywać dyetę; tylko szczegółowe badanie chorego lub rekonwalescenta oraz moczu dziecka—upoważnia do zalecania tych lub innych przepisów.

Dla niedoświadczonej matki. Dziecko dziesięcio miesięczne powinno spać przez większą część doby—jeżeli się często budzi, lub spać nie chce—to dowodzi tylko zaburzeń ze strony układu nerwo-

wego—często sypiają źle dzieci dotknięte krzywicą—wskazanem przeto jest, by Sz. Pani zasięgnęła w tym względzie porady specyalisty chorób dzieci; lepiej gdy podczas karmienia picia ziół różnych unikać Sz. Pani będzie.

Matylda Biehlerowa.

P. Z. Ostrowska w Łodzi. Metoda Montessori jest dotychczas przetłómaczona tylko na język francuski. Nabyć ją można w księgarni Gebethnera i Wolffa. Tytuł: „Casa dei Bambini dr. Maria Montessori". Polski przekład wyjdzie jeszcze zapewne w bieżącym roku. Praca rozpoczęta. Szczegółowe streszczenie całej metody można znaleźć w *„Ziemiance"* z lutego r. b. Adres redakcyi: Kopernika 14. Cena N. 20 kop. Można przesłać markami pocztowemi

J. Warnkówna.

P. Karczewskiej z Lutomierza. Co się stało, że na drugi list Sz. Pani dotąd nie daliśmy odpowiedzi—sami nie wiemy. Bo w nagłówku jest napisane „skarb", takiem bowiem mianem chrzcimy listy temu podobne, jakie mieliśmy szczęście otrzymać od Sz. Pani, a mimo to, przeglądamy numery i odpowiedzi—nie widzimy. Zawsze tak bywa, jak człowieka egoistyczne pochłoną pobudki. Radość nas chłonie i o służbie, która winna być tem sumienniejsza, zapominamy. Więc o wybaczenie prosimy, a w rubryce odnośnej list Sz. Pani zapisujemy. Cenne w nim każde dla nas słowo, a p. Kotarbińska podziękuje w liście zamkniętym za słowa do niej, jako do kierowniczki zwrócone. Powtórzyć ich nam nie pozwala. Chce, aby one były jej wyłączną własnością.

„Róży"... Co znaczy?.. pyta Pani, czego nie piszemy, nie chcąc nawet pod pseudonimem ujawniać tych spraw, które snują się niby wątłe nici pajęcze, a biorą życia w żelazne nieraz ujęcie i krępują je mocno, często nierozerwalnie.

„Pociągniemy wróżbę", pomyśleliśmy sobie i damy wynik zamiast odpowiedzi. A gdzież jej szukać w tym wypadku, jeśli nie w „Polskiej pieśni miłosnej", tak pięknie zgromadzonej przez Jana Lorentowicza. Książkę otwieramy... Str. 317, a na niej Kazimierz Tetmajer mówi:

Gdybyś ty była szklanem jeziorem,
Patrzałbym w toń twą przez całe życie;
Gdybyś ty była zielonym borem,
Słuchałbym szumu twego w zachwycie;
Gdybyś ty była pustka bezludna,
Dla ciebie świata zrzekłbym się śmiele;
Gdybyś ty była śmiercią o — cudna,
Szedłbym do ciebie, jak na wesele.

Oto — jaką wróżbę znaleźliśmy dla Pani.— Czy wiąże się ona z onemi „ognikami"? — Daj Boże!

P. W. Ossow. z Libawy. List Sz. Pani z zupełnem odczuciem wszystkich poruszonych w nich kwestyi zatrzymujemy do doby, w której nam zapewne odpisze Pani na list do niej w N. 13 adresowany. Jednocześnie pytamy, czy adres Pani *Libawa* wystarczający. Naturalnie, że chmur niema na niebie naszej znajomości. Kochamy jedną sprawę i do jednakich dążymy celów.

Pannie Zuli „zbuntowanej". Wcale się z Panią nie godzimy. Ani „drobna" ani „mała" jest sprawa *„miłości"*. Tylko czasem przybytkiem jej jest *drobne* i *małe* serce. W pięknej książce pewnego uczonego kaznodziei czytamy słowa, które tu Pani powtórzymy: „Bóg mój Miłość", czyli miłość jest całą treścią mej wiary, pisze on, najwyższym moim obowiązkiem, mojem wewnętrznem boskiem życiem; jest mi ona najwyższem prawem mego istnienia, celem ostatecznym moich czynów! Nie owa mała, wygodna i egoistyczna miłość, co szczęścia szuka w niezakłóconym spokoju sumienia! Ale ta wielka, ta potężna, ta boska miłość, która z każdego brzemienia na własnych ramionach nową siłę do dźwigania czerpie, w nową cierpliwość i miłosierdzie się zbroi; miłość, która wszelkie niszczące ciosy losu w święte i wielkie doświadczenia życia zamienia, a ze wszystkich mogił świata nowe życie ducha roznieca". Niech Pani wmyśli się w te słowa. Muszą one wypłoszyć z duszy pani pustkę i zniechęcenie. Zamieszka w niej napewno inne uczucie, w imię którego będzie pani żyła jasno, pogodnie, bo dla ludzi, świata, Stwórcy i cudnych dzieł Jego z ogromną miłością.

P. J. w Częstochowie. Informacyi szczegółowych udzieli Międzynarodowe Tow. Wyrobów Trykotowych, Nowogrodzka 9. Warszawa.

P. M. Markowskiej w Petersburgu. Ale jakiej szkoły, czy gospodarstwa miejskiego czy wiejskiego? Gospodarstwa wiejskiego szkołę polecamy w Chyliczkach, poczta Piaseczno. Szkoła gospodarstwa miejskiego. Warszawa. Norkowska. Bracka 17.

P. M. Z. Niech Pani sprowadzi sobie doskonałą broszurę „O gromadzeniu oszczędności", napisaną przez Dr. A. Rządа. Księgarnia polska, plac Warecki, N. 6. Warszawa. Kosztuje tylko 6 kop.

Modnisi. Marszałkowska 50 „Marion" lub Marszałkowska, róg Wilczej, wspaniały zakład fryzyerski p. Bagnowskiego.

Pannie Irenie. W Warszawie Kursy pedagogiczne dla kobiet—Jana Miłkowskiego, Widok 16 W Krakowie Kursy Baranieckiego, dyrektor prof. Józef Rostafiński. Karmelicka, Kraków.

Pani Zofii Turb. Niech się Pani zapisze do stow. Merkurego To obowiązek.

Pani Z. Kurk... Dlaczego ludzie odchodzą od sprawy i nie działają wytrwale?... pyta Sz. Pani. Bo często więcej jest snobizmu, aniżeli wiary i miłości. Ale za takimi nie warto rąk łamać. Oni i tak na nic. Chyba że Duch Święty ześle opamiętanie.

Małej Znajomej. Do kliniki trzeba posłać lalkę na Marszałkowską N. 118, skleją pięknie. A czyż to ludzie do operacyi nie chodzą. Lalka będzie zdrowa napewno.

P. J. G... „Ziemianka“ była dodana do numeru tylko jako prospekt; pismo to warto zaabonować. Cena mała — pożytek duży. „Ziemianka“ dla członkiń czynnych, t. j. włościanek, wychodzi co dwa tygodnie i mieści wiele pożytecznych wiadomości dla gospodyń mniejszej własności.

Chętna do pracy już znalazła zapewne odpowiedź. Jesteśmy pewni, że skoro pani tylko *chce*— to praca się znajdzie.

P. Z. W.. W atmosferze harmonii, muszą pięknie dojrzewać sprawy, otoczone umiłowaniem.

Pp. Eli Frankiewicz i I. Kochn... odpisaliśmy pocztą. Za uprzejme wyrazy dziękujemy.

P. M. Rodz... Odpisaliśmy, że właściwie tej rubryki nie prowadzimy w takim zakresie Żałujemy.

Koniec działu edakcyjnego.

Treść do numeru 17-go: Ofiarność. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.). — Cenne spostrzeżenia pedagogiczne p. Weryho Radziwiłłowiczowej. — Gdy kobiety mają wątpliwości... — ...nasze dzienne sprawy... — W sprawie współdzielczej pracowni wytwórczej. — Słoneczna droga, (wiersz).— Przyjaciel dzieci i młodzieży. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „wezwanie do kobiet polskich“. — List p. Maryi Kleniewskiej. — Przy jednej taczce.

Dział mód i robót ręcznych.

Z królestwa Mody. — Roboty ręczne. — Towarzystwo Gniazd Sierocych. — Szkoły dla córck włościańskich.—W Szwajcaryi u pp. Ignacego i Heleny Paderewskich.— Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.).—W sprawie opatrunków.— Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Porady kosmetyczne. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne — Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Zmartwionej. Ślady po ospie usunie masażystka pneumatyczna *Heros*, wytrwale dłuższy czas używana, wątły biust również taka masażystka doprowadzi do form żądanych, lecz są to aparaty różne; najlepiej nabyć model większy, zawierający wszystkie części, potrzebne do obu użytków. Brwi przyciemni trwale *Excelsior do brwi.* Krostki i wysypki oraz łuszczenie skóry znikną przy użyciu kremu *Neutre.* Cerę wybieli pyłek *Juvenia Candida.*

Eli. Ręce udelikatni i wybieli krem *Pâte des Prelats*, wcierany w mokre ręce po umyciu, a następnie bezpośrednie zapudrowanie pyłkiem *Juvenia Candida.* Zbyteczne włosy usunie *Epil Max*

Irenie. Na porost brwi skutecznie działa pomada żółwiowa *Tortulea.* Wągry i pryszcze usunie masażystka *Heros.* Jeśli pryszcze i wyrzuty są następstwem ostrości krwi, trzeba pić *Zioła Paragwajskie*, zaparzane jak herbata.

Szpetnej. Podskórne krostki, rozszerzone pory tylko przez masaż ssący aparatem *Heros* można usunąć, przytem pić *Zioła Paragwajskie.*

Waleryi. Ręce, nawet bardzo zaniedbane, szybko udelikatni i wygładzi *Pâte des Prelats*, wcierany w ręce mokre jeszcze, po uprzedniem umyciu. Jeśli chcemy jednocześnie je wybielić, to po wtarciu kremu trzeba zaraz zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć obszerne rękawiczki, naturalnie na noc.—Zadawnione katary, bronchity usuną lub w każdym razie wielką ulgę przyniosą *Saszety Eucapinol*, po jednej sztuce co noc układane w sypialnym pokoju. Saszety te nadzwyczaj kojąco działają na rozstrojone nerwy, do tego stopnia, że osoby, wzdrygające się na najmniejszy łoskot, po paru tygodniach uczuwają radykalną poprawę.

Narzeczonej. Zęby żółte zupełnie wybieli proszek *Albol* i eliksir *Anidol.*

Lirze. Jeśli włosy wychodzą, i to od dłuższego czasu, a, co ważniejsza, łamią się i są przytem bardzo tłuste, trzeba je skrapiać codziennie podczas czesania *Salvolem* i czyścić co dziesięć dni lub najdalej dwa tygodnie na sucho specyalnym pudrem *Florentine.* Mycie głowy trzeba zupełnie zarzucić aż do lata. Swędzenie i łupież znikną równocześnie. Masażystka *Heros* do twarzy kosztuje 7 rubli 50 kop.

Orchidzie. Cerę można zupełnie wybielić, i to trwale, przez wcieranie na noc *Abaridu* i, nim wyschnie, zapudrowanie pyłkiem *Juvenia Candida.* Rano myć twarz ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Jeśli cera przywykła do pudru na dzień, można zapudrować, ale pudrem, nie zawierającym bizmutu, czem się zaleca puder abaridowy. Kruche paznogcie wzmocni *Onglophile* i uchroni od narastania skórki wokół paznogci.

Tuśce i Maryli. Na czerwonawo świecącą się cerę bardzo pomocnym okazał się w wielu wypadkach balsam poziomkowy *Beaume aux fraises.* Na rzęsy nie radzimy używać żadnych środków. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota.* Na delikatność i białość cery *Abarid.*

Do Wszystkich. Wszystkie omawiane tutaj środki mają na składzie firmy: *Perfection*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na wszelkie pytania z dziedziny kosmetyki odpowiadamy w najbliższym numerze.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Swiat“.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.